

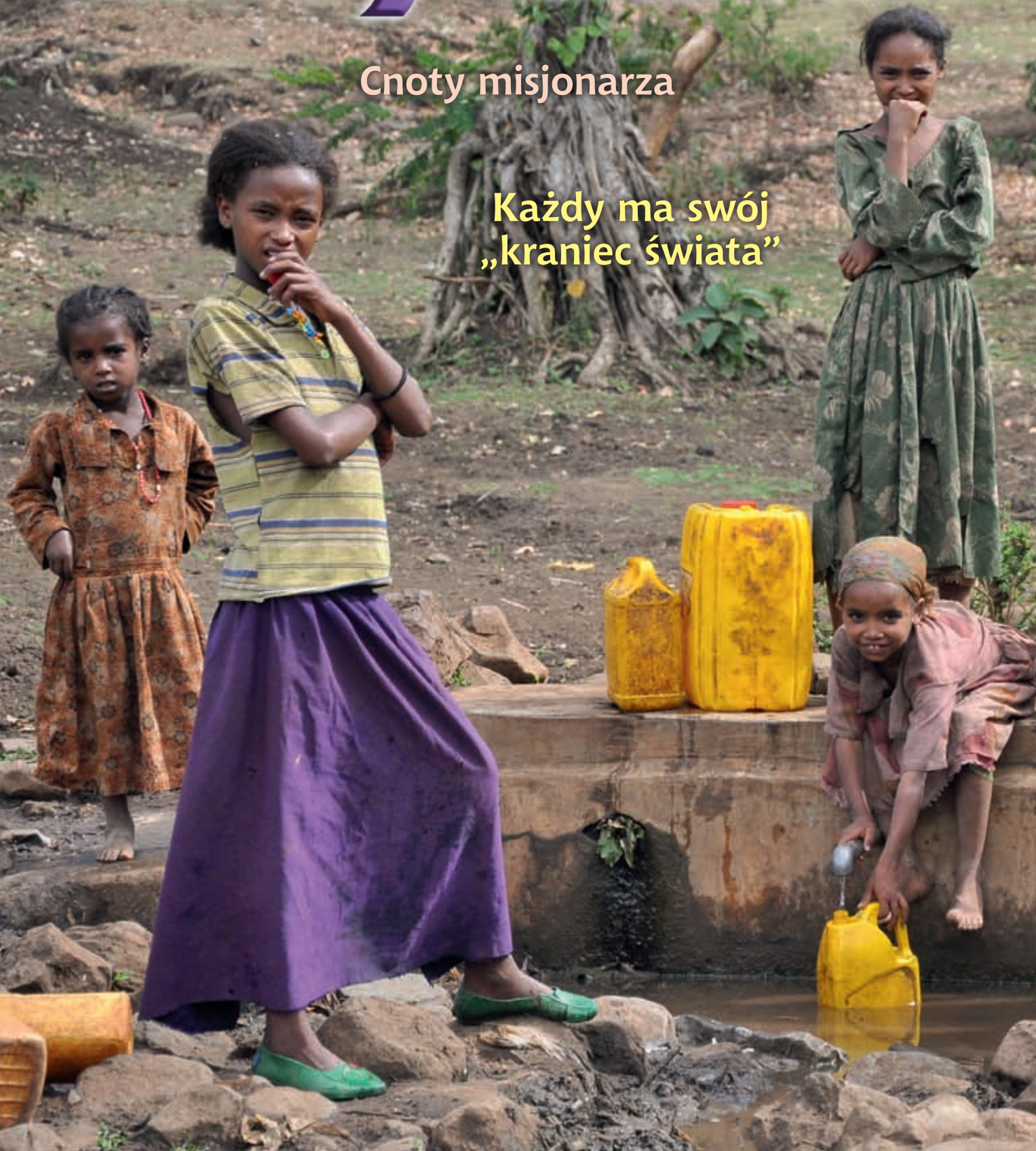
misjonarz

Nr 3 • marzec 2012

Miesięcznik Polskiej Prowincji Księży Werbistów

Cnoty misjonarza

Każdy ma swój
„kraniec świata”



Roman Janowski SVD

Ziemia zambijska – pełna tajemnic. 3



Albert Kurczab SVD

Cnoty misjonarza 6

Franciszek Filar SVD

Kostaryka – pura vida 8

Papieskie intencje misyjne 10

W świetle Słowa: Jan J. Stefanów SVD

Zachowany na czasy stosowne 11

Ewa Piegdoń SSpS

Dom Lushomo 12

Pocztówka z Afryki:

Dolores Zok SSpS

Matka Modlitwy 13

Andrzej Danilewicz SVD

Św. Józef – patron

Polskiej Prowincji

misjonarzy werbiśtów 16

Rozmowa z s. Anną Trzepacz SSpS

Każdy ma swój „kraniec świata” 20



Zbigniew Hauser

Matka Boża z Montserrat.

Narodowe sanktuarium Katalonii 24

Świat misyjny:

Demokratyczna Republika Konga 27

Ryszard Horowski SVD

Mieliśmy starą pompę wodną – 28

Poczta misyjna. 30

W następnym numerze:

- ✓ Jakub Błaszczyszyn SVD, Święteczna wiosna na Wschodzie
- ✓ Marek Kijora SVD, Pod Górą Niebo w Ekwadorze
- ✓ Marek Pogorzelski SVD, Benedykt XVI w Beninie

Okładka I: Przy studni w Etiopii

fol. Judyta Ligieza SSpS

Okładka IV:

fol. Archiwum Referatu Misyjnego Księży Werbiśtów w Pieniężnie



fol. Judyta Ligieza SSpS, Etiopia



Lidia Popielewicz

Drodzy Czytelnicy!

W artykule otwierającym ten numer „Misjonarza”, Wo. Roman Janowski SVD wspomina kazanie sprzed 25 lat. Wówczas, podczas jego Mszy św. prymicyjnej kapłan powiedział w homilii, że będzie on, jako misjonarz, pracował na ziemi afrykańskiej w spiekocie słońca, podobnie jak jego ojciec orze w trudzie ziemię polską nad Bugiem. Z kolei br. Albert Kurczab SVD, pracujący na misjach w jednym z najbiedniejszych krajów świata – Demokratycznej Republice Konga, pisze o swoich zmaganiach z tamtejszą rzeczywistością misyjną. Podobnie br. Ryszard Horowski SVD, który po dziewięciu latach życia na misjach w Afryce „powoli przyzwyczajają się do życia tutaj”.

Dlaczego to wszystko przytaczam? Chcąc zwrócić uwagę, że oni wszyscy nie udali się do tych krajów z biura podróży na zwiedzanie świata, ale odpowiedzieli na Boże wezwanie, świadomi trudu wpisanego w to powołanie. Nie znali szczegółów scenariusza autorstwa Boga, wiedzieli jednak, że w ich życie wpisany jest krzyż. I chociaż w żadnym tekście w tym numerze „Misjonarza” nie mówi się o krzyżu wprost, to jednak wszystko dzieje się pod tym znakiem.

Czy my, pozostający w kraju i żyjący inną codziennością, jesteśmy zwolnieni od trudów zwykłego dnia? Już o. Janowski, wspominając tamto kazanie sprzed 25 lat, daje odpowiedź na to pytanie. Również pracująca na misjach w Etiopii s. Anna Trzepacz SSpS mówi m.in., że „każdy ma swój »kraniec świata«”, bez względu na to, gdzie żyje. Nie da się uciec przed trudami i cierpieniem, uniknąć krzyża. Jest on wpisany w życie każdego człowieka. Kwestia tylko, co z nim zrobimy – weźmiemy na ramiona jak Jezus albo Szymon Cyrenejczyk?; będziemy trwali pod nim, jak Maryja i św. Jan?; czy uciekniemy...? Nawet jeśli będzie to ten ostatni przypadek, zawsze można przywołać w pamięci spojrzenie Jezusa...

Lidia Popielewicz

misjonarz Miesięcznik Polskiej Prowincji Księży Werbiśtów Nr 3/365/2012 ISSN 0239-4324

Moderatorzy: Tadeusz Górka SVD, Waldemar Kus SVD; **Zespół:** Wiesław Dudar SVD, Dominika Jasińska SSpS, Agnieszka Piasecka, Lidia Popielewicz (red. nac.); **Stali współpracownicy:** Franciszek Bąk SVD, Andrzej Danilewicz SVD, Eryk Koppa SVD, Małgorzata Madej, Jan J. Stefanów SVD, Dolores Zok SSpS; **Redakcja:** 04-118 Warszawa, ul. Ostrobramska 98, tel.: 22 516 98 42, 22 610 78 70, faks 22 516 98 50, e-mail: misjonarz@verbinum.pl; **Opr. graficzne:** Joanna Złonkiewicz; **DTP:** PLATIN Sp. z o.o., Warszawa, ul. Kopernika 30; **Druk:** Drukarnia Księży Werbiśtów, Górna Grupa; **Wydawca:** VERBINUM – Wydawnictwo Księży Werbiśtów, Referat Misyjny Seminarium Duchownego Księży Werbiśtów w Pieniężnie, Dział Gospodarczy, 14-520 Pieniężno, Kolonia 19; tel. 55 24 29 320, fax 55 24 29 392; e-mail: refermis@werbisci.pl

Konto: Bank PEKAO S.A. O/Elbląg, nr rachunku: 31 1240 2265 1111 0010 4213 2632

Materiałów niezamówionych Redakcja nie zwraca. Redakcja zachowuje prawo do zmiany tytułów, adreśtu i skracania nadsyłanych tekstów. www.misjonarz.pl



ZIEMIA ZAMBIJSKA

Roman Janowski SVD,
Zambia

- PEŁNA TAJEMNIC

susza, o której można usłyszeć w radiu i którą można oglądać w telewizji. Na szczęście nie nawiedza ona tych rejonów zbyt często, niekiedy występuje tylko na niektórych obszarach Zambii. Kiedy się jednak zdarzy, sprawia, że usychają nawet te rośliny, które potrafią długo przetrwać bez deszczu. Mimo to rośnie tu dużo drzew, które niezależnie od deszczu, z nadejściem wiosny natychmiast wypuszczają liście i zakwitają.

Czym charakteryzuje się ziemia zambijska? Czego ciekawego można się o niej dowiedzieć?

Przekroczyłem już 100 lat

Prawie 25 lat temu w czasie Mszy św. prymicyjnej w mojej rodzinnej parafii w Terespolu kaznodzieja powiedział, że tak jak mój tato w trudzie orze ziemię w Polsce, w Żukach nad Bugiem, tak ja będę pracować w żarze afrykańskiego słońca na ziemi tego kontynentu, ewangelizując i zmieniając serca ludzi.

W 2012 r., jak Bóg da, a ludzie nie przeszkodzą – jak niektórzy mówią – będę obchodził 25-lecie kapłaństwa, czyli ćwierć wieku ewangelizowania ziemi afrykańskiej. A że tutaj rok pracy liczy się potrójnie, to wiekowo przekroczyłem już 100 lat. Będzie to dla mnie czas na dłuższe refleksje i odpoczynek. Jak mi się wydaje – zasłużony odpoczynek, bo przez te lata wiele się wydarzyło i w szczerości serca mogę powiedzieć, że choć praca na ziemi zambijskiej niesie wyzwania i trudności, to jednocześnie daje radość i zadowolenie.

W minionym roku mogliśmy śledzić zmagania na ziemi arabskiej, dużo przelanej krwi; ludzie nadal tam cierpią, cierpi też ziemia, wchłaniając ich krew. Także w krajach północnej Afryki widzieliśmy bratobójcze walki. Afrykańskie przysłowie mówi: „Kiedy walczy słoń z lwem, nigdy nie wiadomo, kto zwycięży, ale to co najbardziej cierpi, to trawa, a wraz z nią ziemia”. Na szczęście Zambia cieszy się pokojem i jednością 73 szczepów – pokojem wśród ponad 13-milionowej ludności żyjącej na prawie trzy razy większym obszarze niż Polska. Poza tym, podczas gdy wiele miejsc na świecie od czasu do czasu doświadcza strasznego kataklizmu, jakim jest trzęsienie ziemi, ➔

O. Roman Janowski SVD, długoletni duszpasterz do spraw powołań w Zambii

Zwielkim utęsknieniem sucha, spragniona i popękana ziemia afrykańska czeka na pierwszy deszcz. W Zambii pora deszczowa rozpoczyna się zwykle w październiku. Bywa i tak, że zaczyna padać dopiero w grudniu, przez krótki czas, a wtedy rolnicy mają beznadziejny rok. To jest właśnie

zdjęcia: Jacek Gniadek SVD



Werbistowskie seminarium w Lusace



➔ tutaj jest o wiele spokojniej – aczkolwiek ponad 20 lat temu miało miejsce trzęsienie ziemi, ale o bardzo małym stopniu w skali Richtera.

Jednak ta ziemia nadal kryje w sobie wiele tajemnic. Przeprowadzone badania wykazały, że pod pokładami piaszczystych ziem znajdują się bogate złoża mineralne. Można więc powiedzieć, że śpiemy na bogactwach. Trzyma się to jednak w tajemnicy i nie podaje do publicznej wiadomości.

Ziemie żyzne i pustynne

Niektóre szczepy miały szczęście osiedlić się na ziemi bardzo żyznej, inne na piaszczystej, porównywalnej z pustynią. Szczególnie północne i północno-wschodnie tereny mają bardzo urodzajną glebę, prawie wszystko na niej rośnie. Przy dobrej porze deszczowej te ziemie mogłyby zrodzić wystarczająco dużo żywności dla całej Zambii, a nawet i na eksport. Niestety, większość dróg publicznych jest w złym stanie i duże samochody ciężarowe nie mogą tam dotrzeć, dlatego ludzie są zniechęceni do nadprodukcji. Inne urodzajne tereny należą do bogatych rolników, a wśród nich białych, m.in. tych, którzy zostali zmuszeni do opuszczenia Zimbabw. Z jednej strony każdy ma takie samo prawo do ziemi, a z drugiej inni, prze-



Kościół w najuboższej dzielnicy Lusaki – Linda. Proboszczem tamtejszej parafii jest obecnie o. Jacek Gniadek SVD

bieglejsi przejęli lepsze grunty. Dysponują oni też lepszym sprzętem i potrafią z ziemi zrobić lepszy użytek. Natomiast biedniejsi nie tylko dostali gorszą ziemię, ale do dziś uprawiają rolę przy użyciu tylko motyki i siekiery do karczowania drzew. Nie mają krów, ani pługów, jak nieco zamożniejsi rolnicy. Można więc sobie wyobrazić, ile wysiłku wymaga praca przy użyciu motyki i jakie plony może ona przynieść.

Istnieją w Zambii szczepy, które praktykują *chitemene system*, tzn. wycinają na małym obszarze małe drzewa, a duże ścinają do połowy. Ścięte drzewa i gałęzie rozkładają po całym terenie, a kiedy w miarę przeschną, podpalają je. Na tak przygotowanym terenie przez pięć lat uprawiają rolę, po czym przenoszą się dalej. W ten sposób lasy przekształcają się w mało wartościowy busz. Także w innych miejscach łatwo da się zauważyć, że gdzie szybko dokonano wycinki drzew na węgiel drzewny, stały się one bardziej pustynne. Jako ciekawostkę dodam, że wypalona trawa szybko odradza się bez żadnego deszczu.

Król – dysponentem ziemi

Na tych terenach nikt nie ma prawa własności, więc osoba dostaje ziemię od króla tylko na jakiś czas. Kiedy królowi coś się nie spodoba, może ją odebrać i dać komuś innemu. Dlatego na takie tereny niechętnie przyjeżdżają więksi przedsiębiorcy, ponieważ co prawda mogliby dużo inwestować, ale nie mają gwarancji, że któregoś dnia król nie wyrzuci ich w ciągu 24 godzin. W tej sytuacji na tym obszarze nie można spodziewać się wielkiego postępu w najbliższym stuleciu.

W wielu krajach Afryki, także w Zambii, wielkie obszary ziemi są koloru czerwonego. Jak to wytłumaczyć? Chyba



Zambijskie dziewczynki podczas uroczystej Mszy św.



nikt nie potrafi w pełni odpowiedzieć na to pytanie. Jedni twierdzą, że wiąże się to z gorącym słońcem, drudzy podają inne odpowiedzi. Ta czerwona ziemia jest również bardzo żyzna, wspaniale nadaje się pod uprawę różnych warzyw i drzew owocowych. Jest też ziemia gliniasta, na której drogi nawet po krótkim deszczu stają się nieprzejezdne. Kilka lat temu w pewnej miejscowości nad rzeką miałem rekolekcje dla studentów. Pod koniec dnia przyszedł krótki, ale mocny deszcz. Ziemia szybko zmieniła się w błoto, które zalepiło opony i zablokowało obrót kół. Kiedy studenci pomagali mi wyjechać, samochód ślizgał się jak na nartach. Nawet napęd na cztery koła nie pomógł. Podróżowanie po piaskach również wymaga niezwykłych zdolności od kierowcy. Musi on wiedzieć, kiedy może przyspieszyć, a kiedy należy zwolnić, jak manewrować kierownicą, aby nie znaleźć się w buszu. Z kolei na innych terenach można znaleźć glinę, z której wypala się cegły i buduje domy. Dobrze wypalone cegły mogą przetrwać dziesiątki lat, a zbudowany z nich dom jest bardzo trwały.

Inne tajemnice tej ziemi


Tereny piaszczyste i pustynne również kry-

ją w sobie wiele tajemnic. Oczywiście na piaskach rośnie dużo drzew ciernistych, także drzewa owocowe, których korzenie sięgają bardzo głęboko. Jednym z nich jest *muhulu-hulu*, o owocach z twardą skorupą i bardzo słodkich. Tutejsi mieszkańcy szybko zauważyli, że nadaje się ono wspaniale do produkcji bimbrowa, bo nie trzeba dodawać cukru. Kiedyś zastanawiałem się, jak na takich piaskach można przetrwać. Odpowiedź znalazłem pewnego dnia, kiedy przejeżdżałem przez pustynię w Namibii, gdzie również znajdowały się małe farmy, a na nich kozy i konie. Nieco później obok jednej z nich zauważyłem konia, rozgrzebującego kamyki i piasek, gdzie najwyraźniej znajdował coś dla siebie do jedzenia. Niezwykle tajemniczy świat. Co ciekawe, kiedy tylko zaczyna padać deszcz, wszystko zaczyna ożywać, nawet na piaskach. Zdarza mi się grać w piłkę z chłopakami na takiej pustyni – zapadamy się wtedy w piasek niemalże do kolan. Nie jest to łatwe, ale wyrabia wspaniałą kondycję, bo później na dobrym boisku nabiera się ogromnego przyspieszenia. Być może afrykańscy biegacze też tak trenują.

Ta ziemia kryje też skomplikowany świat podziemny – owady i gady, które często dają się we znaki. Kiedy tylko zaczyna się pora deszczowa, nagle wszystko ożywa. Pewnego dnia przed moim oknem obserwowałem, jak w czasie pierwszego deszczu z małej dziury zaczęły wychodzić

larwy, którym po chwili rosły skrzydła i owady te ulatywały. Mali chłopcy łapali je i smażyli na patelni. Spróbowałem, nawet niezłe smakują, chociaż atrakcyjnie nie wyglądają. Na niektórych terenach występują pagórki usypane przez mrówki. Można sobie wyobrazić, jak dobrze musi być zorganizowana armia tych małych owadów, aby móc zbudować taką górę i to w czasie jednej pory roku.

Przez prawie 25 lat życia na misjach w Afryce spotkałem na ziemi zambijskiej różnych ludzi, pochodzących z różnych szczepów, mniej i bardziej wspaniałych, mniej i bardziej wymagających, mniej i bardziej radosnych, dających się łatwo polubić i mniej sympatycznych. Jednak za przykładem błogosławionego papieża Jana Pawła II, który po przyjeździe do każdego kraju całował ziemię pokazując, że miłością obejmuje wszystkich ludzi w nim, ja również staram się swoim sercem ogarniać wszystkich na ziemi zambijskiej, bo przecież Chrystus narodził się dla wszystkich. Oczywiście, nie jest to łatwe i każdy kolejny dzień przeżyty na ziemi afrykańskiej jest okazją do wzrastania w miłości. Powiedział bowiem św. Paweł Apostoł: *Ja sieję, Apollos podlewa, a Bóg jest tym, który daje wzrost* (por. 1 Kor 3,6).

Niechaj Jezus Chrystus Wam błogosławi na każdy dzień życia, niechaj miejsce i ziemia gdzie żyjecie i mieszkacie, będą błogosławione. 



Uroczysta Msza św. w Kabwe

Albert Kurczab SVD, Demokratyczna Republika Konga

CNOTY MISJONARZA

wykorzystują sytuację w państwie do zakupu broni i realizacji swoich prywatnych celów.

Co w tym kraju robimy my, misjonarze werbiści? Misjonarze starszej daty powiedzieliby prawdopodobnie, że „nawracamy tubylcze ludy na wiarę chrześcijańską”. Jednak dzisiaj nie używa się już tego terminu. Obecnie woli się mówić o dialogu, czyli zbliżeniu na płaszczyźnie Ewangelii i tego, co się z nią łączy. Tak więc można powiedzieć, że jako misjonarze próbujemy nawiązać dialog z tutejszymi ludźmi. Dialog z ludźmi, którzy na pierwszy rzut oka bardzo różnią się od nas – mają inny kolor skóry, rysy twarzy, inaczej się ubierają, mówią innymi językami (całkowicie niezrozumiałymi), co innego jedzą, mają inną kulturę, tradycje i obyczaje. Jednak śmiało można powiedzieć, że ich głębokie pragnienia są podobne do naszych.

Najpierw nauczyć się słuchać

Z własnego doświadczenia wiem, że droga dialogu nie należy do łatwych. To droga górską, pełna kamieni i potknięć. Zanim cokolwiek się powie, najpierw należy nauczyć się słuchać,

a słuchając można się dużo nauczyć. Drogi dialogu nie zaczyna się od tematu religii – od tego, co może nas dzielić. Należy poszukać tematu, który łączy. Pamiętam, jak rozmawiając z pewnym młodym i inteligentnym Kongijczykiem o Afryce, Kongu i Europie, wielokrotnie miałem pokusę, aby poruszyć kwestię wiary i Boga. Jednak powstrzymałem się. Po pewnym czasie przyszedł i poprosił, abym zapisał go do prowadzonej przeze mnie grupy biblijnej przy parafii. Dzisiaj jest jednym z lepszych animatorów.

Jak już kiedyś pisałem, pracuję w animacji biblijnej. Na czym polega moja praca? Poprzez organizowanie kursów biblijnych staram się nawiązać dialog z okoliczną ludnością. Kursy odbywają się w języku francuskim i kikongo, należącym do języków narodowych. Część kursów prowadzę sam, w niektórych pomagają mi animatorzy biblijni. Są to najczęściej osoby świeckie, zazwyczaj nauczyciele, którzy czytając Biblię spotkali Boga i chcą się tym doświadczeniem podzielić z innymi.

Moja działalność nie ogranicza się do miejscowości Bandundu, w której znajduje się nasza placówka misyjna. Praca związana z animacją biblijną obejmuje całą diecezję. Przy czym nie mogę czekać, aż ludzie sami do mnie przyjdą, to ja muszę wychodzić do nich. Staram się więc

zdjęcia: Nomito Gallego SVD



Br. Albert Kurczab SVD wśród dzieci w kongijskiej wiosce



Wystawienie i uwielbienie Słowa Bożego podczas celebracji, sprawowanej z okazji zakończenia kursu biblijnego

Od czterech lat przebywam w Demokratycznej Republice Konga, w Bandundu – miejscowości położonej ok. 450 km na wschód od Kinshasy, stolicy kraju. Mimo olbrzymich zasobów bogactw mineralnych i dobrych warunków do rozwoju rolnictwa, kraj ten nadal zalicza się do grupy najbiedniejszych państw świata. Przyczyn tego stanu rzeczy należy szukać w rozbiciu i zróżnicowaniu etnicznym oraz braku więzi jednoczących kraj. Do tego dochodzi wysokie bezrobocie i autorytarne rządy, które



Przeprawa przez rzekę

docierać do wiosek – do niektórych pieszo, do innych dojeżdżam rowerem lub wypożyczonym samochodem albo płynę łódką.

Dla kogo kursy biblijne?

Kim są moi słuchacze i dla kogo są organizowane kursy biblijne? Często są to katecheci lub animatorzy grup pracujący przy parafiach. Czasami są to osoby, które już wcześniej miały kontakt z religią chrześcijańską, a niekiedy takie, które takiego doświadczenia nie miały. Najlepszą porą na spotkanie z Biblią jest wieczór. Do wioski jednak dobrze jest dotrzeć już w godzinach popołudniowych, aby swoją obecnością przypomnieć o spotkaniu i cierpliwie czekać. Spotkania są niekiedy wielką niewiadomą, czasami jedzie się po prostu „na darmo”, bo nikt nie przychodzi na spotkanie. Powodów może być wiele: ktoś zmarł i należy zająć się pogrzebem, albo wódz wioski zwołał naradę sądu. Jednak gdy już dojdzie do spotkania, często zadziwia mnie, w jaki sposób prości ludzie potrafią czytać Biblię i dzielić się znaczeniem treści w niej zawartych.

Je się wszystko, co się porusza

Bardzo często po takim spotkaniu mieszkańcy wioski chcą ugościć misjonarza posiłkiem. Zazwyczaj jest to *fufu* – tradycyjne kongijskie danie, czyli mąka z manioku wymieszana z gorącą wodą.

Do tego jakieś gotowane liście, pikantny sos i mięso. Często bywają też owady, gady (jaszczurki, żmije) albo małpy. W Afryce w wioskach je się właściwie wszystko, co się porusza. Nie jest ważna jakość, lecz ilość. Tak więc chcąc nas, misjonarzy ugościć, podaje się pełną misę stawy. Aby nie obrazić gospodarzy, należy zjeść wszystko. Patrząc, jak ludzie w Afryce jedzą i co jedzą, można wiele się o nich dowiedzieć. Zdarza się, że przychodzą do mnie i mówią, że nie mogą spać albo że mają ciężkie sny, albo że ich duchy nawiedzają. Mówię im wtedy, że przyczyną złych i ciężkich snów

w nocy może być spożycie przed snem ciężkostrawnego ciasta z mąki z pikantnym sosem. Niektórzy potrafią to zrozumieć, a inni uporczywie tkwią przy swoich nawykach kulinarnych. W takim przypadku niewiele można pomóc.

Trzeba mieć dużo cierpliwości, aby tutaj być i pracować. Kiedyś ktoś powiedział mi, że podstawowe cnoty misjonarza to: po pierwsze – cierpliwość, po drugie – cierpliwość i po trzecie – cierpliwość. Z każdym dniem coraz bardziej sobie uświadamiam, że jest w tym wiele prawdy.



Dzielenie się Słowem Bożym



W drodze do wioski

KOSTARYKA

Franciszek Filar SVD, Kostaryka



zdjęcia: Franciszek Filar SVD

O. Franciszek Filar SVD w Upali na Kostaryce

Kraj, w którym obecnie żyję, jest nazywany Szwajcarią Ameryki Środkowej, a jego mieszkańcy mówią o nim: *pura vida* (prawdziwe, czyste życie). *Pura vida* jest zwrotem używanym w potocznym języku częściej niż „dzień dobry”, „dziękuję” czy „przepraszam”. Czasami nawet trudno zrozumieć sens, w jakim się go używa, a najczęściej jest tak, że mieszkańcy posługują się nim zawsze i wszędzie – ot, po prostu: *pura*



Jedna z kaplic, do których dojeżdża o. Franciszek

vida. I tak np. gdy sprzedawca wydaje resztę w sklepie, mówi: *pura vida*; gdy kelner usłyszy od klienta „dziękuję” za kartę dań, odpowiada: *pura vida*; gdy ogląda się mecz piłki nożnej, po każdej strzelonej bramce krzyczy się: *pura vida!*, podczas gdy we wszystkich językach świata: gol!

47 wspólnot w parafii

Przez prawie osiem lat pracowałem w parafii Matki Bożej od Cudownego

Medalika w Alcalde Díaz w Panamie, na obrzeżach stolicy kraju, miasta Panamy. Mieliśmy tam dziewięć wspólnot, do których trzeba było dojechać; właściwie wszystko przypominało bardziej wioskę niż miasto. Obecnie, od ośmiu miesięcy pracuję w parafii św. Jana Bożego w Upali w Kostaryce. Upala to miasteczko, a niektórzy mogliby słusz-

Upala leży przy granicy z Nikaraguą; kilka wiosek należących do naszej parafii mieści się w granicach Nikaragui. Mówi się, że w pięciomilionowej Kostaryce, milion mieszkańców to Nikaraguańczycy, z których większość żyje właśnie w prowincji Guanacaste, z którą ze względu na położenie identyfikuje się Upala, mimo że administracyjnie przynależy



Bierzmowanie 196 osób

nie powiedzieć: duża wioska. Tu mamy 47 wspólnot, do których dojeżdżamy (parafia liczy ok. 30 tys. mieszkańców), a wszystko można ująć w jednym prostym określeniu: *pura vida*.

do prowincji Alajuela. Nic dziwnego, że od początku mojego pobytu w Upali powracały mi w pamięci piękne czasy nikaraguańskie, gdzie przed dziesięciu laty – Boże, jak ten czas szybko leci i jak



Wulkan Miravalles na Kostaryce

— pura vida

nas zmienia – stawiałem pierwsze kroki na szlakach misyjnych, zaraz po rocznym kursie języka hiszpańskiego w Meksyku, kiedy to jeszcze pojęcia nie miałem o tym, że istnieje coś takiego, jak *pura vida*...

Odległość mierzona w czasie

Aby parafia mogła wystarczająco zaspokoić potrzeby duszpasterskie, ko-

wioskach regularnie odprawiamy Mszę św. w niedzielę, pozostałe wspólnoty odwiedzamy w tygodniu – raz na miesiąc, sporadycznie dwa razy. Skupiamy się głównie na formacji katechistów i liderów świeckich, którzy na co dzień zapewniają prowadzenie życia liturgicznego i religijnego w poszczególnych wspólnotach. Na porządku dziennym



nieczna byłaby obecność przynajmniej czterech księży, a jest nas tutaj dwóch – o. Fernando Martin SVD (Hiszpan) i ja. Dojazdy do 47 wiosek (kaplic, wspólnot), tworzących naszą parafię, mierzymy nie tyle w kilometrach, co w czasie, gdyż do zaledwie siedmiu z wiosek można dojechać drogą asfaltową, reszta z nich to drogi kamieniste. Jednak do wszystkich można dojechać samochodem. Do najbardziej oddalonej kaplicy mamy 25 km, a do innej, jeśli droga nie jest mokra i nie pada deszcz (deszcz nie pada przez cztery miesiące w roku) – ok. 45 minut jazdy. Do dyspozycji mamy dwa samochody, dzięki pomocy Referatu Misyjnego w Pieniężnie, w tym jeden dobry. Zaledwie w sześciu

mamy więc liczne spotkania, kursy czy rekolekcje dla różnych grup: ministrantów, katechistów, nadzwyczajnych szafarzy Eucharystii, pracowników Caritas, grup liturgicznych czy muzycznych... *Pura vida*.



Codziennieścią – odpust parafialny

W listopadzie, prawie codziennie przez cały miesiąc, mieliśmy Pierwszą Komunię w wioskach. Codziennieścią jest też odpust parafialny. Dlaczego? Ponieważ poza tym, że w parafii mamy uroczystości z okazji święta patronalnego św. Jana Bożego, 8 marca, to każda z wiosek obchodzi swoje święto patronalne. Niezależnie od tego, czy wioska ma wybudowany swój kościółek czy kaplicę, czy nie, wierni gromadzą się na celebracji np. w miejscowej szkole. Odpust parafialny jest tu dorocznym największym świętem we wspólnotcie. Można więc powiedzieć, że co tydzień obchodzimy odpust parafialny, a co za tym idzie, mamy spowiedzi, procesje... *Pura vida*.

W tej naszej rzeczywistości bardzo ważne jest, żeby od czasu do czasu trochę odpocząć, a Kostaryka jest idealnym miejscem na odpoczynek. Przynajmniej raz w miesiącu i przynajmniej na kilka godzin staramy się gdzieś wyjechać i trochę odpocząć. Oceany i plaże, góry i wulkany, parki narodowe, rezerwy przyrody, gorące źródła... *Pura vida*.

Uczę się...

Po tych kilku miesiącach życia tutaj jest mi dość trudno pisać o tym, co wiem, czego doświadczyłem czy nauczyłem się. Codziennie się uczę i cieszę się, gdy ktoś mnie pozdrawia na ulicy, a ja go rozpoznaję – nie tyle z imienia, bo to będzie mało realne przez długi czas, ile z tego, do jakiej wspólnoty ta osoba należy. I jeszcze przez długi czas, jak myślę, jedno co na pewno będę mógł napisać o Kostaryce, to: *Kostaryka – pura vida*.

Szczęśliwi, którzy są prześladowani za sprawiedliwość, ponieważ do nich należy królestwo niebieskie. Jesteście szczęśliwi, gdy was znieważają, prześladują, oczerniają z mojego powodu. Ciescie się i radujcie, bo wielka jest wasza zapłata w niebie (Mt 5,10-12; wg Biblii wyd. w Edycji Świętego Pawła). Te słowa Jezusa, skierowane do słuchających Go podczas Kazania na Górze, są jak najbardziej aktualne również w dzisiejszych czasach. Chrześcijanie wciąż pozostają najbardziej prześladowaną grupą religijną na świecie. Ocenia się, że ok. 100 mln ludzi cierpi z powodu wiary w Chrystusa.



ABY DUCH ŚWIĘTY DAŁ
WYTRWAŁOŚĆ TYM, KTÓRZY
– ZWŁASZCZA W AZJI – SĄ
DYSKRYMINOWANI, PRZEŚLADOWANI
I ZABIJANI ZE WZGLĘDU NA IMIĘ
CHRYSTUSA.



Kartka z karmelu
Totus Tuus
w Tromsø
w Norwegii

Są oni dyskryminowani, prześladowani, a nawet zabijani. Największym problemem, jak pokazuje raport „Męczennicy 2011”, jest prześladowanie ze strony muzułmanów, szczególnie w krajach arabskich. Jednak prześladowania nieobce są również chrześcijanom zamieszkującym kontynent azjatycki. W Korei Północnej chrześcijanie zbierają się „w podziemiu”, ponieważ za publiczne wyznawanie wiary grozi kara więzienia, obóz pracy albo nawet śmierć. Nie bez powodu więc Korea Północna znalazła się na pierwszym miejscu we wspomnianym raporcie, jako kraj najbardziej wrogi chrześcijanom.

W ostatnim czasie głośno było na świecie (a może jednak zbyt cicho?) o Asi Bibi, Pakistance, która została skazana na śmierć za wierność Chrystusowi. Aresztowana

za „błuznierstwa przeciw Mahometowi”, od 2009 r. przebywa w celi śmierci, pozostając żoną i matką pięciorga dzieci.

Nigeria to kraj afrykański, w którym również dochodzi do coraz bardziej okrutnych ataków na chrześcijan. W minionym roku zginęło tam z powodu wiary w Chrystusa ponad 300 Jego wyznawców. Pamiętamy jeszcze zamach w 2011 r., dokonany przez muzułmańskich ekstremistów, na zgromadzonych w kościele na Mszy św. chrześcijan świętujących Boże Narodzenie, podczas którego zginęło ponad 200 osób.

To tylko kilka przykładów tego, co dzieje się z chrześcijanami w naszych czasach. Warto w tym miejscu zastanowić się, jakimi my jesteśmy chrześcijanami. Czy

w kraju, w którym mamy wolność religijną, jesteśmy w stanie przyznać się publicznie do tego, że wierzymy w Chrystusa? Czy jesteśmy w stanie stawać w obronie wartości i naszej wiary, kiedy niemal codziennie z różnych stron jest ona atakowana? Albo czy starcza nam odwagi, by w obecności innych osób uczynić zwykły, prosty gest – znak krzyża, np. na ulicy, kiedy mijamy kościół czy stojący krzyż?

Robiąc sobie ten krótki rachunek sumienia, pamiętajmy w naszej modlitwie o tych, którzy cierpią prześladowania, są dyskryminowani, a nawet zabijani, ze względu na swoją przynależność do Chrystusa i prośmy o siłę i wytrwanie dla nich oraz odważne wyznawanie wiary w Niego.

Martyna Zielińska

Żarliwością rozpalilem się o chwałę Pana, Boga Zastępów, gdyż Izraelici opuścili Twoje przymierze, rozwalili Twoje ołtarze i Twoich proroków zabili mieczem. Tak że ja sam tylko zostałem, a oni godzą jeszcze i na moje życie (1 Krl 19,14).



o. Jan J. Stefanów SVD

Zachowany na czasy stosowne

W Księdze Mądrości Syracha, w części poświęconej wybitnym postaciom z przeszłości, wymieniony jest prorok Eliasz, o którym mówi się, że był to *prorok jak ogień, a słowo jego płonęło jak pochodnia*. Znajdujemy tam także enigmatyczne stwierdzenie odnośnie do tego proroka, a mianowicie to, że został on *zachowany na czasy stosowne* (zob. Syr 48,1-11). W świetle tych opinii warto przypomnieć, czym zasłużył sobie „płomienny prorok” na to miano oraz zastanowić się, czy epoka, w której żyjemy, nie jest tym czasem stosownym, by Eliasz powrócił – by odczytać go na nowo.

Kult władzy i bogactwa

Eliasz pojawił się w życiu publicznym Izraela ok. roku 860 przed Chrystusem, w czasie panowania króla Omriego a następnie jego syna Achaba. Omri, dowódca wojsk izraelskich, wykorzystując zamieszanie społeczne spowodowane wojną i śmiercią króla, przejął władzę w Izraelu (1 Krl 16,16-22), by przekazać ją potem swemu synowi Achabowi. Panowali oni przez 34 lata. Przyczynili się do wielkiego rozkwitu ekonomicznego Izraela: Omri wybrał i rozbudował Samarię jako stolicę swego królestwa (1 Krl 16,23-24), Achab natomiast wybudował tam później swój pałac z kości słoniowej (1 Krl 22,39). Ponadto Achab umocnił i rozbudował inne miasta swego królestwa oraz zawarł przymierze z odwiecznym wrogiem – królem Tyru. Przymierze to zostało przypieczętowane ślubem Achaba z Izebel (lub Jezabel, jak tłumaczą inni jej imię), córką króla Tyru (1 Krl 16,31).

Konsekwencją i źródłem tak szybkiego rozwoju ekonomicznego kraju były jednak ogromne niesprawiedliwości

społeczne, których dopuszczali się ci królowie, a zwłaszcza król Achab i jego żona Izebel. Wykorzystywali oni biedaków, gnębiąc ich i bogacąc się ich kosztem, zabijali wieśniaków, by móc przywłaszczyć ich ziemie (1 Krl 21,1-16) – podporządkowali sobie wymiar sprawiedliwości i przekonani o swej niekaralności zachowywali się jak prawdziwi panowie życia i śmierci. Równoległe do tej wzrastającej niesprawiedliwości społecznej dokonywało się w królestwie Izraela stopniowe odchodzenie od przymierza z Bogiem i wprowadzanie kultu Baala – systemu religijnego, który te nadużycia władzy usprawiedliwiał i sankcjonował. Ten kult pogański promowany był i rozwijany szczególnie przez królową Izebel i jej popleczników (1 Krl 18,19).

Prorok jak ogień

W Pierwszej Księdze Królewskiej czytamy, że królowa Izebel z pełną determinacją prowadziła nieprzejednaną kampanię przeciwko prorokom wiernym przymierzu możeszowemu, dążąc do ich całkowitej eliminacji (1 Krl 18,4; 19,2). Wśród niewielu proroków, którzy zdołali przetrwać to prześladowanie, największym uznaniem i autorytetem cieszył się prorok Eliasz z Tiszbe, słynący ze swej absolutnej wierności Bogu i z nieprzejednania. Był on jedynym prorokiem, który oficjalnie otwarcie przeciwstawił się królowi Achabowi i jego żonie Izebel, piętnując ich zachłanność, okrucieństwo i bałwochwalstwo. Wobec zatwardziałości monarchów Eliasz ogłosił i sprowadził na kraj trzyletnią suszę jako znak Bożego gniewu. By ostatecznie ośmieszyć kult Baala i ukazać moc Boga Izraela, któremu Eliasz był wierny, wezwał proroków Baala do konfrontacji wobec króla i całego ludu

Izraela. Konfrontację tę (1 Krl 18) wygrał Eliasz, który sprowadziwszy na ziemię ogień z nieba, ukazał moc Boga Izraela i niemoc Baala i jego proroków. W glorii zwycięstwa i korzystając z okazji, kazał wytracić wszystkich proroków i kapłanów Baala, czym śmiertelnie naraził się królowej Izebel (1 Krl 19,1-2).

Podobnie jednak jak ogień, który mimo iż jest mocny, poddaje się wichrom, które miotają nim na różne strony, a nawet są w stanie go ugasić, tak też było i z Eliaszem – przy całej swej wierności Bogu, odwadze i nieprzejednaniu, niejednokrotnie w obliczu trudności i prześladowania przeżywał ogromne rozterki, lęki i słabości (co w sposób poetycki i obrazowy przedstawił Paulo Coelho w powieści „Pięta góra”). Jednak te słabości nie umniejszają wielkości Eliasza, lecz czynią go bardziej ludzkim – a tym samym bliższym każdemu z nas – i podkreślają moc jego wiary i zaufania Bogu.

Eliasz na nowo odczytany

Niemożliwe jest oczywiście i nawet niewskazane bezpośrednie przeniesienie Eliasza w nasze realia. Możliwe jest jednak, i jak najbardziej wskazane, spojrzenie na naszą rzeczywistość przez pryzmat tej postaci i odczytanie na nowo w naszych realiach jego postawy – jego wiary, rozterek i wątpliwości oraz stanowiących zachowań. Na pewno będzie to dla nas źródłem głębokich przeżyć duchowych, pociechy i umocnienia. Zanurmy się więc w rozdziałach 17-22 Pierwszej Księgi Królewskiej, wejdźmy na chwilę w świat Eliasza, by wyjść odnowionymi i umocnionymi.

Jan J. Stefanów SVD

Lushomo w języku tonga (jeden z 72 lokalnych języków w Zambii) znaczy „nadzieja”. Dom Lushomo znajduje się w Livingstone i jest miejscem, gdzie molestowane seksualnie dziewczęta mogą otrzymać pożywienie, schronić się, uzyskać opiekę lekarską i edukację. Wydaje mi się, że jest to jedyny dom tego rodzaju w Zambii. Powstał on z inicjatywy kilku oddanych sprawie osób, które pragnęły zapewnić ochronę dziewczętom zranionym w sferze seksualnej.

Historia każdej z nich brzmi jak nocny koszmar, chociaż dla każdej nie jest mrocznym snem, lecz traumatyczną rzeczywistością. Słuchając tych opowieści, można wczuć się w głęboki ból utraconego dzieciństwa i zaufania do ludzi, rozczarowania i zagubienia. Dziewczęta te nie są jeszcze dorosłe, są dziećmi obciążonymi tragicz-



S. Ewa Piegoń SSps na misji w Zambii

zdjęcia: Ewa Piegoń SSps

Ewa Piegoń SSps, Zambia

Dom Lushomo

zeniami tych dziewcząt, ale i cierpienie z powodu zarażenia wirusem HIV czy choroby AIDS, które są często następstwem tych nadużyć. Jakiś czas temu ośmioletnia dziewczynka, wykorzysty-

mem nadużyć seksualnych, gdyż otwarte rozmowy na temat seksualnych relacji stanowią temat tabu. Stanowią „ukrytą” sferę życia w społeczności, dlatego wypadek, gdy dziewczynka jest seksualnie

od czasu, kiedy trafiła do Lushomo. Jej zdrowie znacznie się poprawiło, a w szkole jest jedną z najlepszych uczennic w klasie.

Zambijskie dzieci nierzadko są wykorzystywane przez dorosłych, którzy chcą się wzbogacić w biznesie lub wyleczyć z choroby, szczególnie HIV/AIDS. Niektórzy czarownicy zalecają współżycie z dziewicami zarówno dziewczętami, jak i chłopcami. Sytuacja w wioskach jest gorsza z powodu biedy i braku edukacji. Wiele dziewczynek nie chodzi do szkoły z powodu ignorancji rodziców, którzy wolą, by pracowały w polu lub pilnowały bydła, szybko wyszły za mąż i opuściły dom.

Trudno jest walczyć z problemem nadużyć seksualnych, gdyż otwarte rozmowy na temat seksualnych relacji stanowią temat tabu. Stanowią „ukrytą” sferę życia w społeczności, dlatego wypadek, gdy dziewczynka jest seksualnie



Na targu



nymi doświadczeniami, które okradły je z dzieciństwa. Większość z nich była zbyt słaba czy nieświadoma, by bronić siebie lub szukać pomocy, jak np. dziewczynka, wykorzystywana przez swego ojczyma od czasu, gdy miała trzy miesiące. Cała tragedia wyszła na jaw, gdy dziecko było w stanie wyrazić to, co z nim czyniono.

Nie tylko seksualne czy fizyczne nadużycia są traumatycznymi doświad-

wana seksualnie przez dziadka, została przyjęta do Domu Lushomo. Wyniki badań na HIV/AIDS były pozytywne. Dziewczynka nigdy nie została posłana do szkoły, ponieważ matka nie chciała marnować pieniędzy na dziecko, które wkrótce miało umrzeć. Dziewczynka pozostawała sama przez cały dzień w niezabezpieczonym domu, do którego każdy mógł łatwo wejść. Minęły już cztery lata

molestowana przez krewnego, może ująć uwagę. Sprawa taka może być poruszona w kręgu rodzinnym, w wiosce ze starszymi i na tym się kończy. Jeśli mężczyzna nadal popełnia wykryte przestępstwo, będzie przymuszony do małżeństwa z dziewczyną.

Z powodu tej zmywy milczenia istnieje pilna potrzeba uwrażliwienia lokalnej społeczności na ten problem. Jest to bar-

Matka Modlitwy

Zgromadzonym w kościele ludziom katechista zadał bardzo konkretne pytanie: „Za co najbardziej szanujecie Matkę Jezusa? Wiemy, że nie uczyniła żadnego cudu, a jedynie prosiła w intencji osób z Jej otoczenia. Nie uczęszczała do najlepszych szkół, nie zajmowała żadnego ważnego stanowiska. Była Matką tylko jednego Dziecka, na dodatek poczętego bez udziału męża. Za co więc Ją szanujecie?”. W kościele zapadła cisza. Nikt nie wiedział, co powiedzieć. Przez chwilę panowało milczenie, po czym wstał młody człowiek i rzekł: „Ja cenię Ją za Jej wierność Bogu, w każdej sytuacji życia. Kiedy Jej Syn umierał, nie odeszła. A ja odszedłem od Boga po śmierci mojego syna. Wróciłem po latach, bo do kogoś pójdziemy ze swoimi smutkami, jak nie do Boga. Ona zawsze była wierna i cenię Ją za tę siłę w wierności, bo tak łatwo odejść”.

Po tej wypowiedzi w kościele zapanowała cisza. Katechista postawił świeczkę na środku świątyni, przy kłęczniku, i wskazał palcem na figurkę Maryi. „To Ta, która zawsze modli się za nami tutaj. Klęczy bez przerwy, prosząc, byśmy nie zblądziли i drogi nie pomylili, bo czasami tak łatwo to zrobić! Modli się nieustannie, a wy możecie przychodzić i szeptać swoje modlitwy do Jej serca. Ona zrozumie, wysłucha i do Syna zanieś, a On nie odmówi Matce niczego!” Ludzie zaczęli podchodzić i szeptać coś po cichu, każdy chciał coś powiedzieć tak, żeby nikt nie usłyszał. Miałam wrażenie, że Matka Modlitwy jest z nami.

Wieczorem zauważyłam, że sąsiad jeszcze nie spał. Zapalona świeczka stała w oknie, było cicho i ciemno wokoło. Zaszłam do niego na chwilę. Sąsiad postawił krzesło na środku pokoju, a na nim świeczkę, usiadł obok na ziemi i szeptał: „To miejsce wieczorem jest dla Matki. Chcę, by miała tutaj swoje stałe mieszkanie. Krzesel nie mam za wiele, ale to największe jest dla Niej, wieczorami, by słuchała, co ma zanieść do Syna”. W domu sąsiada nie było żadnych obrazów na ścianie, tylko to krzesło w środku – dla Matki na wieczorne rozmowy.

Matka Modlitwy jest obecna wszędzie tam, gdzie człowiek robi Jej miejsce – nie na pięknie wymalowanych ścianach, ale w środku życia, domu, zabiegania. Tam jest – jak prosta afrykańska kobieta i proste życie w wioskach. Tam jest zasłuchana Matka Modlitwy.

Dolores Zok SSPS, RPA



Przygotowywanie posiłku w wiosce

dzo trudne dla dzieci, które były wykorzystywane przez dorosłych – aby odzyskały na nowo zaufanie i uwierzyły, że dorośli mogą się nimi opiekować i chcą je chronić. Poradnictwo, zrozumienie i współczucie pomagają w zmniejszeniu traumy. Dom Lushomo odgrywa tu ważną rolę. Kierownictwo Domu postawiło sobie za cel m.in. separację wykorzystanych dziewcząt od nieodpowiedzialnych opiekunów; zapewnienie im tymczasowego schronienia i odszukanie krewnych do opieki nad nimi; objęcie terapią poszkodowane osoby; zapewnienie wychowania i edukacji w dziedzinie praktycznych umiejętno-



ści, które pozwolą im żyć samodzielnie w zdrowym środowisku.

Od założenia Domu Lushomo w 2006 r. znalazło w nim schronienie i opiekę 35 dziewcząt. Obecnie mieszka w nim 15 dziewcząt w wieku 8-19 lat, które znajdują się pod opieką oddanych im osób.

Problem wykorzystywania seksualnego dzieci jest w Zambii powszechny. Zdajemy sobie sprawę, że nasz dom, mimo wielkiego wkładu pracy, jest tylko kroplą w morzu potrzeb.

Jednak mamy nadzieję, że inicjatywy podejmowane przez innych przyczynią się do zmniejszenia cierpienia wielu bezbronnych dzieci.



CHIŃSKI NOWY ROK SMOKA

Z inicjatywy Służebnic Ducha Świętego z Sulejówka, s. Aleksandry Huf i s. Weroniki Klebby, 22 stycznia br. w Ośrodku Migranta Fu Shenfu zorganizowano wigilię Roku Smoka. Uroczystą Mszę św. o godz. 15.00 odprawił długoletni orędownik spraw chińskich w Polsce o. Antoni Koszorz SVD. Do śpiewu polskich i chińskich pieśni oraz modlitwy za Kościół w Chinach włączyli się zaproszeni goście, m.in. byli pracownicy konsularni, nauczyciele języka chińskiego, artyści, chińskie siostry zakonne z Sulejówka oraz ojcowie werbiści. O godz. 16.00, w dużym gronie zebranych osób z Chin pracujących w Warszawie i Wólce Kosowskiej, rozpoczęła się noworoczna biesiada. Nie zabrakło oryginalnych potraw chińskich, owoców i ciast. Na koniec s. Weronika Klebba SSPs opowiedziała o swoim pobycie w Państwie Środka, posiłkując się prezentacją zdjęć.

Damian Cichy SVD

SPOTKANIE DUSZPASTERZY IMIGRANTÓW

15 stycznia br., we wspomnienie św. Arnolda Janssena, werbistowski Ośrodek Migranta Fu Shenfu w Warszawie zorganizował spotkanie duszpasterzy imigrantów, posługujących w Archidiecezji Warszawskiej. Inicjatorem spotkania był o. Damian Cichy SVD.

Duszpasterską troską na terenie Warszawy i jej okolic objętych jest 11 grup językowych: angielska, niemiecka, francuska, włoska, węgierska, hiszpańska, litewska, ormiańska, koreańska, wietnamska i filipińska. Na spotkanie przybyli prawie wszyscy duszpasterze tych grup, z wyjątkiem przedstawicieli grupy Włochów, Filipińczyków i Ormian. Wzięli w nim także udział reprezentanci obydwu kurii: archidiecezji warszawskiej i diecezji warszawsko-praskiej, jak

również siostry zakonne ze zgromadzeń misyjnych zaangażowanych w pomoc migrantom: Franciszkańki Misjonarki Maryi i Służebnice Ducha Świętego. Było to pierwsze tego typu spotkanie duszpasterzy imigrantów w Polsce, które



foto. Damian Cichy SVD

Spotkanie duszpasterzy imigrantów w Ośrodku Fu Shenfu w Warszawie

miało nie tylko charakter informacyjny, ale stało się okazją do skonsolidowania działań Kościoła w Polsce na rzecz pomocy uchodźcom i migrantom.

Kontynuacją spotkania będzie międzynarodowe sympozjum na UKSW w Warszawie, którego temat brzmi: „Posługiwanie i misja wśród migrantów” i które stanowić będzie część III Spotkania Europejskich Duszpasterzy Migrantów w dniach 23-26 października w Warszawie.

Ośrodek Migranta Fu Shenfu powstał z inicjatywy Polskiej Prowincji Zgromadzenia Słowa Bożego we wrześniu 2005 r. Pracuje w nim pięciu misjonarzy werbistów z Wietnamu i Polski. Ośrodek pomaga w legalizacji pobytu imigrantów w Polsce, organizuje kursy języka polskiego, udostępnia nieodpłatnie kawiarenkę internetową, prowadzi duszpasterstwo

Wietnamczyków i innych wspólnot migrantów. Dyrektorem ośrodka jest o. Jan Wróblewski SVD.

Więcej o Ośrodku na stronach www.migrant.pl

za: www.werbisci.pl

STOWARZYSZENIE SINICUM

Po prawie 10 latach przygotowań, 28 listopada ub.r. formalnie powstało nowe Stowarzyszenie Katolickie ds. kontaktów Kościoła Polskiego i Chińskiego SINICUM im. M. Boyma SJ. Stało się tak dzięki staraniom sióstr Służebnic Ducha Świętego, księży werbistów oraz kilku innych osób – księży diecezjalnych i zakonnych oraz świeckich. W dniu założenia SINICUM obecni byli abp Celestino Migliore, nuncjusz apostolski w Polsce, oraz abp Henryk Hoser SAC, ordynariusz diecezji warszawsko-praskiej, były misjonarz w Afryce. Na spotkaniu założycielskim odbyło się głosowanie nad statutem, składem zarządu i komisji rewizyjnej oraz omówiono wiele kwestii związanych ze sprawami organizacyjnymi. Nastę-



foto. Damian Cichy SVD

Podczas spotkania inauguracyjnego działalność SINICUM

nie misyjne siostry z Sulejówka przyjęły zaproszonych gości uroczystą kolacją. Pierwsze spotkanie Zarządu Stowarzyszenia SINICUM odbyło się 31 stycznia br. w Ośrodku Migranta Fu Shenfu,

W dwóch słowach

■ 15 listopada ub.r. na Wydziale Filozofii Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego odbyło się okolicznościowe posiedzenie Rady Wydziału, w ramach którego podziękowano o. Andrzejowi Bronkowi SVD za wieloletnią pracę naukową. Okolicznościową laudację wygłosiła prof. Agnieszka Lekka-Kowalik. Od listopada ub.r. o. Andrzej Bronk przeszedł na emeryturę.

■ Nakładem Wydawnictwa KUL ukazała się książka „Badania religiolologiczne w Polsce” pod red. Zdzisława Kupisińskiego SVD. Jest to pokłosie sympozjum naukowego, zatytułowanego „Badania religiolologiczne w Polsce”, zorganizowanego z okazji jubileuszu 70-lecia urodzin ks. prof. Henryka Zimonia SVD. Publikacja zawiera również kilka dodatkowych artykułów stanowiących dopełnienie tematu.

w składzie: prezes – o. Antoni Koszorz SVD, wiceprezes – s. Aleksandra Huf SSpS oraz członkowie – ks. Dariusz Klebinowski, o. Zenon Styś OFM, o. Damian Cichy SVD, ks. Czesław Noworolnik, o. Krzysztof Popławski OP, s. Weronika Klebba SSpS i p. Stanisław Tworzydło.

DC

BIERNOŚĆ WŁADZ I BEZPRAWIE W PAKISTANIE

Wg najnowszego raportu Azjatyckiej Komisji Praw Człowieka, w Pakistanie codziennie łamane są prawa mniejszości religijnych, a ustawa o bluźnierstwie wciąż kosztuje życie niewinnych ludzi. W minionym roku za obrazę Mahometa zabito w tym kraju 9 osób, zaś 161 trafiło do więzienia. Władze w Islamabadzie, by zyskać sobie poparcie ekstremistów islamskich, ograniczają się do biernego obserwowania popełnianych niesprawiedliwości. W raporcie ujawniono też, że 1800 chrześcijańskich i hinduistycznych dziewcząt zostało uprowadzonych i zgwałconych, by w ten sposób zmusić je do przejścia na islam.

Raport Azjatyckiej Komisji Praw Człowieka punktuje też negatywne dla pakistańskiego społeczeństwa skutki tzw. ustawy o bluźnierstwie. Popularnie nazywana jest ona „czarnym prawem”, ponieważ jest tak skonstruowana, że bez żadnych dowodów można wnieść oskarżenie z tego paragrafu. 95 proc. oskarżeń o bluźnierstwo przeciwko Mahometowi czy Koranowi jest fałszywych. W najnowszym memorandum przekazanym władzom w Islamabadzie Komisja Sprawiedliwości i Pokoju Episkopatu Pakistanu wezwała do utworzenia specjalnej Komisji ds. praw człowieka i mniejszości. Zachęciła też rząd, by zaprosił do Pakistanu specjalnego obserwatora ONZ ds. tolerancji religijnej. Według najnowszych danych na 172 mln Pakistańczyków zaledwie 8 mln to przedstawiciele mniejszości religijnych. Najwięcej jest hinduistów (4,2 mln), następnie chrześcijan (3,9 mln) i sikhów (15 tys.). Ponadto istnieje kilka małych wspólnot religijnych, jak np. parsowie.

HINDUSI EWANGELIZUJĄ ŚWIAT

Indie, które powszechnie są uznawane za kraj misyjny, są jednym z głównych źródeł misjonarzy we współczesnym Kościele. 15 tys. misjonarzy z Indii pracuje w 166 krajach świata. Najwięcej jest ich w Europie i Ameryce, zasilają też misje w Afryce i Oceanii, jak również pobliskie kraje azjatyckie. Jak się szacuje, liczba indyjskich misjonarzy będzie rosła. Postanowiono więc stworzyć w Indiach specjalne struktury, które będą przygotowywały do wyjazdu na misje oraz zapewniały misjonarzom stałą pomoc logistyczną i finansową.

26. MISJONARZY ODDAŁO ŻYCIE

1000 katolickich misjonarzy zostało zabitych w ostatnich trzech dekadach na świecie. Tylko w 2011 r. zginęło 26 osób aktywnie zaangażowanych w duszpasterstwo: 18 księży, 4 siostry zakonne i 4 osoby świeckie. Jest wśród nich zamordowany w Tunezji polski salezjanin, ks. Marek Rybiński.

Najniebezpieczniejszymi krajami dla misjonarzy od lat pozostają Kolumbia i Meksyk. Najnowsze dane publikuje związana z watykańską Kongregacją Ewangelizacji Narodów agencja Fides. Nie obejmują one tysięcy zwykłych chrześcijan, którzy w mijającym roku oddali życie ze względu na Chrystusa. Warto wspomnieć chociażby zabitego w Pakistanie ministra ds. mniejszości Shahbaza Bhattiego czy ponad 200 ofiar zamachu na kościoły w Nigerii w czasie Bożego Narodzenia.

za: opoka.pl, wiara.pl, „Biuletyn Tygodniowy CIZ”

dzenia Słowa Bożego, zwołanej na 2012 rok przez przełożonego generalnego, o. Antoniego M. Pernię. Współbracia podzielili się też doświadczeniem z życia i działalności, wymienili uwagi i spostrzeżenia oraz nakreślili plan pracy w regii na następny rok.

za: „Więści ze Wschodu”

NAGRODA NARODU GHAŃSKIEGO DLA BISKUPA-WERBISTY

14 października ub.r. emerytowany biskup-werbista, Joseph Oliver Bowers SVD, otrzymał Nagrodę Narodu Ghańskiego. Był on w grupie 106 nagrodzonych, zarówno rodowitych Ghańczyków, jak i obcokrajowców, którzy otrzymali to wyróżnienie z rąk prezydenta Republiki Ghany, prof. Johna Evansa Atta Millsa. Zostali oni uhonorowani za swój wkład w poprawę życia Ghańczyków. Ceremonia odbyła się w Międzynarodowym Centrum Konferencyjnym w Akrze.

za: www.werbisci.pl

REKOLEKCJE W REGII URAL

W dniach 5-11 października ub.r. w Tambowie odbyły się doroczne rekolekcje dla współbraci w ślubach wieczystych Regii Ural. Swoimi rozważaniami dzielił się z nimi dominikanin, o. Krzysztof Bujak. Zjazd współbraci zakończył się spotkaniem regionalnym, które było poświęcone pracom przygotowawczym do XVI Kapituły Generalnej Zgroma-

ODNOWIENIE ŚLUBÓW ZAKONNYCH

W święto Narodzenia Matki Bożej, 8 września ub.r., które było zarazem 136. rocznicą założenia Zgromadzenia Słowa Bożego, w prowadzonym przez werbistów kościele parafialnym pw. Nawiedzenia NMP w Sankt Petersburgu trzech seminarzystów odnowiło śluby zakonne. Akt ten poprzedziły tradycyjnie siedmiodniowe rekolekcje, które wygłosił ks. Michał Cymłakow, kapłan archidiecezji w Moskwie. Anatolij Gamza, Stiepan Tsergiel oraz Witalij Nikolajew będą kontynuować studia w Seminarium Duchownym w Petersburgu wraz z innymi seminarzystami zakonnymi i diecezjalnymi. Dla najstarszego z nich, Anatolija, rozpoczął się jednocześnie okres bezpośredniego przygotowania do ślubów wieczystych, które są zaplanowane na rok 2012. Stiepan studiuje na trzecim roku, a Witalij na drugim. Oprócz studiów, młodzi werbiści zaangażowani są w pomoc duszpasterską w petersburskich parafiach.

za: „Więści ze Wschodu”

projekt: Sławomir Białewicz



Przypominamy, że z soboty na niedzielę 14/15 kwietnia br. w Częstochowie odbędzie się **VIII Czuwanie Rodziny Arnoldowej** u tronu jasnogórskiej Matki Kościoła pod hasłem: **DZIĘKUJĘ BOGU MOJEMU, ILEKROĆ WAS WSPOMINAM** (Flp 1,3). Spotkaniu przewodniczyć będzie bp Jan Kopiec, biskup gliwicki.

Pragniemy modlić się m.in. o dar nowych powołań misyjnych i o potrzebne łaski dla naszych podopiecznych misjonarzy i misjonek z Rodziny Arnoldowej. Chcemy dziękować za jubileusz 75. lat istnienia Polskiej Prowincji Zgromadzenia Słowa Bożego i wszelkie dobro, jakie zaistniało na świecie dzięki polskim werbistom i dobrodziejom misji. Wyrazimy wdzięczność Trójjedynemu Bogu za wyniesienie do godności błogosławionych naszych czterech współbraci, męczenników ostatniej wojny, oraz będziemy prosić dobrego Boga, aby 22 Słudy Boży – werbiści, których procesy beatyfikacyjne są w toku, byli również wyniesieni do chwały ołtarzy. Czas czuwania wypełniony będzie modlitwą, konferencjami oraz świadectwami misjonarzy i misjonek.

Szczegółowe informacje można uzyskać pod adresem organizatora:

Referat Misyjny Księży Werbistów, Kolonia 19, 14-520 Pieniężno
tel. 55 242 92 43 **poniedziałek – piątek w godz. 07.30 – 14.30**
e-mail: refermis@werbisci.pl, www.seminarium.org.pl/referat

Serdecznie zapraszam! **Wiesław Dudar SVD**

Andrzej Danilewicz SVD, prowincjał Zgromadzenia Słowa Bożego

Św. Józef

PATRON POLSKIEJ PROWINCJI MISJONARZY WERBISTÓW



zdjęcia: Paweł Wodzień SVD

O. Andrzej Danilewicz SVD, przełożony Polskiej Prowincji Zgromadzenia Słowa Bożego

Czcigodny Księżu Biskupie Jerzy – nasz drogi Współbracie, Księżu Prałacie Jacku – Kustoszu tego czcigodnego Sanktuarium, Ojcie Jakubie – Regionale Regii Ural, drodzy Współbracia przybyli tutaj z całej Polski, kochane Siostry Służebnice Ducha Świętego, uczestnicy tej liturgii.

To dzisiejsze wydarzenie może jawić się przed nami jako swoisty tryptyk. Części tego tryptyku stanowią: Ewangelia, obraz i my: Ewangelia, którą przed chwilą słyszeliśmy, obraz słynący łaskami, przed którym jesteśmy i my – werbiści, którzy przybyliśmy tutaj.

Ten tryptyk ma przynajmniej dwie wspólne cechy. Pierwsza to pielgrzymka. Ewangelista Łukasz zanotował, że *zwyczajem świątecznym* Józef, Maryja i Jezus ruszyli w drogę. Nie idą na wycieczkę, nie idą, aby podziwiać świątynię jerozolimską – jeden z cudów ówczesnego świata. Idą dopełnić tradycji, złożyć ofiarę, modlić się, wyznać swoją wiarę. Idą jako wspólnota, idą jako Święta Rodzina.

Na obrazie czczonym w tym Sanktuarium Jezus wygląda na 12

lat. Święta Rodzina idzie, jest w drodze. To bardzo charakterystyczne. Zwykle tego typu obrazy są statyczne, coś dzieje się w jakimś pomieszczeniu. Natomiast tu święte osoby idą, maszerują. Gdybyśmy zdjęli z tego obrazu te piękne srebrno-złote suknie i czerwone sukno, które otacza postacie – ujrzelibyśmy w tle miejski krajobraz. Być może to Nazaret, który właśnie opuścili, ruszając w drogę, na pielgrzymkę do Miasta Świętego, do Jerozolimy. Idą trzymając się za ręce, jakby pochyleni nad Jezusem – ich skarbem.

I my. Dla nas to również „dzień świąteczny”. Dokładnie 75 lat temu ówczesny przełożony generalny o. Józef (*notabene!*) Grendel wystawił dekret, na podstawie którego została powołana Polska Pro-

wincja Zgromadzenia Słowa Bożego. Od samego początku patronem Polskiej Prowincji Werbistów jest św. Józef. Dlatego tutaj jesteśmy. I choć wielu z nas jest tu po raz pierwszy, to nie z ciekawości przybyliśmy do tego miejsca, ale by odbyć pielgrzymkę – jak Ci z Ewangelii i jak Ci na obrazie.

Pielgrzymka zawsze związana jest z wysiłkiem, zapomnieniem o sobie. Pokonując jakiś dystans, trudne warunki pogodowe, pokazaliśmy, że stać nas na wysiłek, stać nas na zapomnienie o sobie. Każda pielgrzymka jest odnowieniem ducha przez zbliżenie się do Boga w miejscach, w których On wydaje się być niejako bliższy. Dlatego właśnie pielgrzymujemy do tych świętych miejsc. Dlatego przybyliśmy tutaj. Zauważmy, że Jezus, aby modlić się, często wychodził na wysoką górę. Być może po to, by być bliżej Ojca, choć przecież był z Nim stale zjednoczony. I On szukał takich miejsc.

Przybywając tutaj niesiemy ze sobą całą historię tych 75 lat; historię założycieli naszej Prowincji i poszczególnych współbraci, którzy ją tworzyli, nieraz z wysiłkiem, mozołem, oddając nawet życie jako męczennicy ostatniej wojny światowej. Niesiemy ze sobą historię tych wszystkich współbraci, którzy wyszli z naszej Prowincji, aby pracować na misjach w ponad 70 krajach na całym świecie. Mamy więc za co dziękować i mamy o co prosić. Po to jest ta święta przestrzeń sanktuarium, gdzie Bóg jest jakby bliżej, na wyciągnięcie ręki.

Druga wspólna cecha tryptyku, o którym mówię, to Trójca Przenajświętsza. Możemy dostrzec Ją w dzisiejszej Ewangelii. W centrum jest Jezus, który jednak mówi Józefowi i Maryi, że został



Cudowny obraz w sanktuarium św. Józefa w Kaliszu

w świątyni jerozolimskiej ze względu na sprawę Ojca. Czytamy też, że 12-letni Jezus nauczał i udzielał odpowiedzi z wielką mądrością, tak że dziwili się uczeni w Piśmie. Czyż nie jest to objawieniem Ducha Świętego?

Obraz. Tu bardzo wyraźnie widać postacie całej Trójcy Przenajświętszej. Jest Jezus kroczący w centrum, a nad Nim Gołębica – symbol Ducha Świętego. To oczywiste, bo przecież za chwilę On – Boże Dziecię, będzie nauczał. Potrzebował światła i mądrości Ducha Świętego. A nad Nimi Ojciec – pochylony nad całą sceną z wyciągniętymi rękoma, jakby torował drogę i ochraniał, jak Boża Opatrzność. Jego płaszcz rozwiany nad tym wszystkim wydaje się budować schronienie.

I my – werbiści. Nasz założyciel – św. Arnold Janssen był do tego stopnia zafascynowany Trójcą Przenajświętszą, że stał się odnowicielem teologii trynitarniej w swoich czasach. We wszystkich naszych kościołach, które powstały za jego życia, znajdujemy wizerunki Trójcy Świętej. A nasza duchowość i misja od samego początku zanurzone są w życiu Trójjedynego Boga. Na długo przed dekretem Soboru Watykańskiego II „O misyjnej działalności Kościoła *Ad gentes*”, o. Arnold mówił, że Ojciec posyła Syna w Duchu Świętym. I z tego wypływa nasza misja, nas – misjonarzy. Współbracia udających się na misję posyłał z zawołaniem: „Niech żyje Trójjedyny Bóg w sercach naszych i w sercach wszystkich ludzi”. I to jest zadanie werbistów. Nie tyle budowanie szpitali, szkół, rozdawanie chleba – ile krzewienie czci Trójcy Przenajświętszej. To było główną ideą naszego Założyciela. Dzisiaj w każdej z naszych wspólnot, gdy gromadzimy się w niedzielę, aby odmawiać uroczyste modlitwy, na samym początku mówimy: „Niech wszyscy ludzie poznają, miłują i uwielbiają Trójcę Przenajświętszą: wszechmoc Boga Ojca, mądrość Boga Syna i miłość Ducha Świętego”.

Dwie wspólne cechy tego tryptyku: pielgrzymka i Trójca Święta.

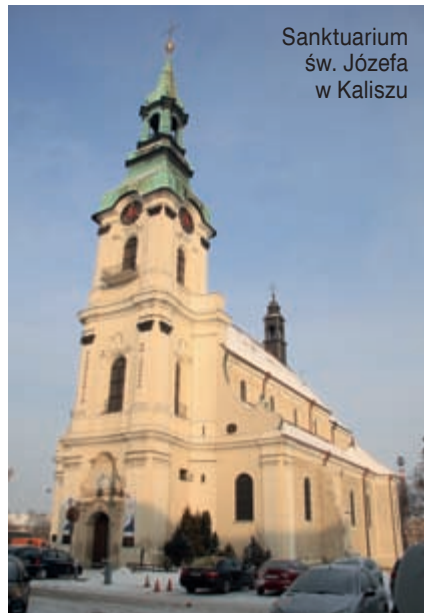
Umiłowani w Chrystusie!

Znany arabski filozof i poeta Kahlil Gibran, który żył w Libanie na przełomie XIX i XX w., w swoim pięknym poemacie „Prorok” pisał tak: „Wasze dzieci nie są waszymi dziećmi. Są synami i córkami



foto: Michał Studnik, SVD

W podziemiach sanktuarium



Sanktuarium
św. Józefa
w Kaliszu

ŻYCIA, które pragnie istnieć. Rodzą się dzięki wam, lecz nie z was. I chociaż z wami przebywają, nie należą do was. Możecie obdarzyć je miłością, lecz nie waszymi myślami. Możecie dać schronienie ich ciałom, ale nie ich duszom. Albowiem ich dusze zamieszkują dzień jutra, do którego nie możecie wstąpić nawet w snach. Możecie upodobnić się do nich, lecz nie starajcie się, aby one stały się do was podobne. Albowiem miłość nie cofa się, ani się nie ociąga, by pozostać w dniu wczorajszym. Jesteście lukami, z których wystrzelono wasze dzieci jak żywe strzały. To Bóg, jak łucznik, dostrzega cel na drodze do nieskończoności i napina was swą mocą, aby Jego strzały pomknęły szybko i daleko”.

Jezus był taką strzałą zaostrzoną, która pomknęła szybko i daleko; po drodze jednak zraniła Józefa. „Miecz boleści” przeniknął nie tylko duszę Maryi, ale również duszę Józefa i to wiele razy.

– „Wasze dzieci nie są waszymi dziećmi”.

– *Józefie, nie lękaj się wziąć do siebie Maryi, bo z Ducha Świętego jest To, co w Niej się poczęło* (por. Mt 1,20).

– „I chociaż z wami przebywają, nie należą do was”.

– *Czemuście Mnie szukali? Nie wiedzieliście, że powinienem być w tym, co należy do mego Ojca?* (Łk 2,49).

Mówią, że cierpienie uszlachetnia. Możemy zazdrościć Maryi, że mogła patrzeć na to uszlachetnione oblicze swego małżonka.

Nie tylko Maryja miała swoje Zwiastowanie. Do Józefa również realnie przyszedł anioł, choć było to tylko we śnie. Maryja w odpowiedzi rzekła: *Niech mi się stanie według twego słowa!* (Łk 1,38). I choć Ewangelie nie zanotowały żadnego słowa Józefa, to przecież podają: *Wstał i uczynił tak, jak mu polecił anioł* (Mt 1,24). On również miał swoje „Niech mi się stanie”. Czyny były jego słowami.

Jest jeszcze coś, co jest trudne i fascynujące w osobie św. Józefa. Przez cały czas żył na skraju tajemnicy. Jego Małżonka była dla niego tajemnicą; tajemnicze były Boże plany; a to Dziecko, które wzrastało na jego kolanach, było uosobieniem tajemnicy. Ta doświadczana na co dzień tajemnica, w połączeniu z cierpieniem, które od czasu do czasu przenikało go jak strzała, zanurzała Józefa w to, co współcześni określają mianem *sacrum*. Józef żył jak w świątyni, jak w przestrzeni całkowicie przeznaczonej dla Boga. I najpiękniejsze w tym wszystkim jest to, że potrafił wieść życie normalne, bez owego zbędnego namaszczenia gestów i słów. I może tylko klienci korzystający z jego usług, podziwiali szlachetność oblicza i mądrość milczenia tego rzemieślnika z Nazaretu.

Przybyliśmy do domu św. Józefa, jak do drugiego Nazaretu. Nasze uszy napełniły się Ewangelią, nasze oczy napełniły się obrazem, a za chwilę nasze serca napełnią się Ciałem Zbawiciela. I będzie to kolejny tryptyk. Święty Józefie, ochraniaj go w nas. Amen.



Kazanie wygłoszone 14 grudnia 2010 r. w Sanktuarium św. Józefa w Kaliszu podczas prowincjalnej pielgrzymki misjonarzy werbistów w 75. rocznicę założenia Polskiej Prowincji Zgromadzenia Słowa Bożego



DE DIOS



... dopełnijcie mojej **radości** przez to,
że będziecie mieli te same dążenia:
tę samą miłość i wspólnego **ducha**,
pragnąc tylko jednego, a niczego nie pragnąc
dla niewłaściwego współzawodnictwa
ani dla **próżnej chwały**,
lecz **w pokorze oceniając jedni drugich**
za wyżej stojących od siebie.

Niech każdy ma na oku
nie tylko swoje własne sprawy,
ale **też i drugich!**

św. Paweł z Tarsu
(Flp 2,2-4)



www.werbisci.pl

KAŻDY MA SWÓJ „KRANIEC ŚWIATA”

Z s. Anną Trzepacz SSpS, misjonarką w Etiopii, rozmawia Lidia Popielewicz

– Etiopia to jeden z najbiedniejszych krajów świata. I właśnie w tym kraju przyszło Siostrze żyć. Jak się tam Siostra odnajduje? Co oznacza życie na misji w Etiopii?

– Wyjechałam do Etiopii w 1999 r. Nasza misja, tzn. misja sióstr Służebnic Ducha Świętego, jest młoda, bo została rozpoczęta w 1995 r.

bilny. Uprawy są często niszczone przez suszę lub obfite deszcze. W Etiopii nie ma przemysłu lub jest bardzo słabo rozwinięty. Poza drobnym handlem i instytucjami państwowymi, nie ma gdzie znaleźć zatrudnienia.

Jeżeli chodzi o służbę zdrowia – przychodnie i szpitale, nie tworzą one sieci odpowiednio



S. Anna Trzepacz SSpS na misji w Etiopii

konnych, to znaleźć wykwalifikowanych pracowników wśród Etiopczyków, którzy chcieliby pracować w już wybudowanych placówkach, pięknych i dobrze wyposażonych, jest bardzo trudno. W naszych ośrodkach zdrowia – mówiąc „naszych”, myślę o tych należących do Kościoła katolickiego – również borykamy się z problemem zdobycia odpowiednich pracowników. Bierze się to stąd, że ci, którzy zdobyli wykształcenie medyczne, chcą żyć w mieście. Dlatego staramy się wysłać do szkoły medycznej osoby, które na wsi założyły już rodzinę i mają swoje pole, ponieważ to wiąże z miejscem. Jest prawie pewne, że człowiek młody, który jeszcze nie założył rodziny, nie wróci do wioski. Oczywiście, będzie pomagał gdzieś komuś innemu, ale nie wróci w rodzinne strony. Podobnie dzieje się w przypadku, gdy koszty wykształcenia pokrywa państwo i wysyła młodą osobę na kilkuletni kontrakt do pracy na wsi. Osoba ta po roku-dwóch również przenosi się do placówki prywatnej, najczęściej w mieście. Nikt nie chce pracować w wioskach. Z jednej strony jest to zrozumiałe, bo każdy człowiek pragnie lepszego życia, jednak z drugiej



zdjęcia: Anna Trzepacz SSpS

Opinia o biedzie w tym kraju wiąże się z tym, że głównym źródłem utrzymania mieszkańców jest rolnictwo. Tymczasem obszar nadający się pod uprawy stanowi niewielki procent całego terytorium państwa. Poza tym kraj leży na terenie rowu tektonicznego, więc klimat nie jest sta-

rozmieszczonej w kraju. W związku z tym trudno jest znaleźć opiekę zdrowotną. Tereny wiejskie są pod tym względem bardzo zaniedbane, bo chociaż jest dużo inicjatyw, czy to ze strony Światowej Organizacji Zdrowia, czy różnych prywatnych instytucji, chociażby zgromadzeń za-



Krajobraz w Etiopii



jest to problem, bo w wioskach niewiele się zmienia, a jeżeli już, to te zmiany następują bardzo powoli.

– *Czy Siostra pracuje na wsi?*

– Żyłam na wsi przez osiem lat. Kilka miesięcy temu podjęłam pracę w miasteczku – miasteczku w rozumieniu etiopskim, bo w Polsce takiej miejscowości nie nazwano by nawet wioską.

– *Czy odczuwa Siostra różnicę między jakością życia w wiosce a w tym małym mieście?*

– Poprzednio pracowałam w wiosce, do której jeszcze nie dotarła elektryczność, brakowało dostępu do telefonu i Internetu. Nie było też dobrej drogi dojazdowej – w porze deszczowej groziło niebezpieczeństwo osunięć. Ponieważ nie docierał tam transport publiczny, więc samochód misyjny był jedynym środkiem lokomocji. Za transport prywatny tamtejsi ludzie musieli dużo płacić, niewielu było na to stać. Jak już wspomniałam, miałyśmy tam też problem ze znalezieniem personelu. W ośrodku zdrowia pracowały dwie siostry i jedna laborantka jako jedyny

personel przygotowany do tego rodzaju pracy, reszta to siła niewykwalifikowana. Jednak ponieważ do najbliższego szpitala trzeba było pokonać drogę sześciu-siedmiu godzin jazdy, siostry pracowały często jako lekarz, pielęgniarka, położna.

– *A obecnie?*

– Teraz, w miasteczku, jest inna sytuacja. Łatwiej jest znaleźć personel, np. pielęgniarki pochodzą z lokalnego środowiska. Również materiały do diagnozowania HIV/AIDS dostajemy od rządowego *Health Center*. Dzięki

temu mamy testy i możemy zdiagnozować i pomóc wielu ludziom, którzy są nosicielami wirusa bądź chorują na AIDS. Mamy również program opieki nad sierotami po zmarłych ofiarach, jak też grupy wsparcia dla pacjentów. Istnieje grupa świeckich Etiopczyków, przygotowanych przez siostry, którzy wiedzą, jak pracować z osobami dotkniętymi problemem AIDS. Chodzą oni do wiosek, zapraszają na spotkania, które organizujemy. Korzystamy przy tym wszystkim ze wsparcia finansowego różnych organizacji.



Prowadzimy też przedszkole, w którym przebywa ok. 130 dzieci w wieku od 3 do 6 lat. Kierowniczką tego przedszkola jest s. Judyta Ligieża SSpS. Dwa lata temu podjęłyśmy decyzję o otwarciu szkoły podstawowej, poczynając od pierwszej klasy. Są więc dzieci, które uczą się w bibliotece parafialnej, ponieważ budynek szkolny jeszcze nie istnieje. Może być problem, gdy te dzieci przejdą do drugiej





Dzieci z przedszkola należącego do misyjnych sióstr Służebnic Ducha Świętego

➔ klasy i dojdzie grupa dzieci z pierwszej klasy. Udało się jednak zdobyć pieniądze na rozpoczęcie budowy szkoły, więc jeśli zdobędziemy dodatkowe fundusze, ukończymy to przedsięwzięcie.

Jak więc widać, nasz apostołat polega na pracy w służbie zdrowia i w szkolnictwie, a oba zaangażowania są dla nas wyzwaniem, zważywszy na trudne warunki.

– *Jak wygląda rodzina etiopska?*

– Jest wielodzietna, liczy 6-7 dzieci, a nawet powyżej 10. A ponieważ żyją tu również muzułmanie, wśród których obowiązuje poligamia, więc liczba dzieci rośnie.

– *Czy to znaczy, że Siostry pracują w środowisku muzułmanów?*

– Środowisko jest bardzo mieszane – są tu muzułmanie, chrześcijanie z Etiopskiego Kościoła Ortodoksyjnego (narodowy Kościół wschodni wyznania aleksandryjskiego – przyp. red.), protestanci i nieliczni katolicy, stanowiący 1 proc. mieszkańców kraju. W parafii, do której należymy, jest ich zarejestrowanych 80, ale patrząc na liczbę przychodzących na Mszę św., powiedziałabym, że jest 30. Chrześcijanie ortodoksyjni chętnie przyprowadzają dzieci do naszego przedszkola, wiedząc, że zapewniamy dobrą opiekę i edukację, staramy się o dobre wyposażenie przedszkola – oczywiście z pomocą wielu ludzi dobrej woli, którym leży na sercu dobro dzieci i którzy wspierają

edukację poszczególnych dzieci, płacąc za ich naukę.

– *Przedszkole jest prywatne?*

– Tak, ci z rodziców, którzy są w stanie zapłacić symboliczną kwotę za pobyt



Kobiety przy pracy hand made

dzieci w naszym przedszkolu, przekazują nam ją, ale są i tacy, których na to nie stać i wówczas staramy się im pomóc, szukając wsparcia u dobrodziejów. Każdy przypadek jest rozpatrywany indywidualnie. Jest też w przedszkolu grupa dzieci-nosicieli wirusa HIV, która jest sponsorowana z programu dla sierot.

– *A zatem służba zdrowia i edukacja są dziedzinami służby Sióstr na misji. Czy coś jeszcze?*

– Trzecim elementem jest praca z kobietami. Mamy Ośrodek Promocji dla

Kobiet, gdzie realizujemy programy edukacyjne, pozwalające też kobietom przygotować produkt, który następnie można sprzedawać, jak np. kartki ozdobione elementami z drzewa bananowego i suszonych kwiatów lub wyszywane obrusy i serwety. Prowadzimy tam też działalność związaną z udzielaniem pożyczek na bardzo dogodnych warunkach, potrzebnych na zakup kozy czy rozpoczęcie małego biznesu.

– *Do tego potrzeba umiejętności rozeznania co do własnych możliwości...*

– Staramy się pomagać Etiopczykom w tym rozpoznaniu darów, talentów i tego, co mogą zrobić sami dla siebie. Niektórzy są jakby uwięzieni we własnym świecie. Jednak jeśli przyjdą do nas i chcą pracować, zawsze można znaleźć jakieś wyjście.

– *Co daje największą radość Siostrze w pracy na misji w Etiopii?*

– Pierwszą i podstawową radością jest ta płynąca z wiary i przekonania, że to,

co mogę dać – nie w sensie materialnym, ale jako człowiek i osoba poświęcona Bogu, to dary, które Bóg wkłada w moje ręce: talenty, wykształcenie, wiedzę i doświadczenie wyniesione z pracy z chorymi. Jeśli widać, że można było pomóc i udało się. Cieszę się, gdy widzę radość drugiego człowieka, któremu pomogło się wyjść z choroby czy trudnej sytuacji lub widzę uśmiechnięte dzieci z wielką chęcią przychodzące do przedszkola. To są małe chwile radości, dające poczucie sensu bycia tutaj. Zdarzają się i większe sukcesy, jednak życie składa się głównie z małych radości i ważne jest, aby na końcu dnia przypomnieć sobie o nich i zebrać je, aby nie umknęły. Codziennosc nie jest wypełniona sprawami nadzwyczajnymi, również na misji. Spektakularne historie zdarzają się bardzo rzadko.

Ogromną radością jest dla mnie również to, że nie tylko my, siostry misyjne, jesteśmy zainteresowane ludźmi, wśród których żyjemy. Są różne grupy ludzi i indywidualne osoby, które interesują się i chcą pomóc innym – ludzie dobrej woli. Mówi się, że obecnie jest czas kryzysu. Tymczasem my w Etiopii doświadczamy tego, że ludzie potrafią się dzielić. Np.

Blogiem Ojca Prowincjała

w 2010 r. przyjechała do nas z Polski grupa *Navegadores*, która założyła pompę na misji i światło w ośrodku uzyskiwane dzięki energii słonecznej, co jest ważne np. przy porodach. To jeden z wielu przykładów, bo przyjeżdżają też osoby, które chcą pomagać przez jakiś czas w naszej misji. To wszystko cieszy, bo człowiek widzi, że nie jest sam.

– *Pan Bóg posługuje się ludźmi dobrej woli w różnych sytuacjach...*

– My dajemy Bogu swoje życie, a do nas trafiają środki wspomagające naszą pracę.



Etiopski pastuszek

Modlitwa, która daje nam siłę, pochodzi z różnych źródeł. To wszystko jakby przechodzi przez nasze życie, podtrzymując je i innych, wśród których żyjemy.

Pan Jezus powiedział: *Idźcie na cały świat i głoscie Ewangelię, bądźcie moimi świadkami aż po krańce ziemi* (por. Mk 16,15; Dz 1,8). Opowiadał o swoim życiu „na krańcu ziemi”, dokąd została wysłana, ale każdy ma swój „kraniec ziemi” – może to być łóżko, na którym cierpi, albo wózek inwalidzki, albo trudna sytuacja rodzinna.

Ludzie nam pomagający, często nie są bardzo dobrze sytuowani i dzielą się tym „niewiele”. Często sami doświadczyli trudności i dlatego łatwiej im zrozumieć drugiego w potrzebie. Jeżeli sam oszczędza, aby móc kupić lekarstwo, rozumie osobę, której nie stać na kupno leków.

Wszystkim jesteśmy bardzo wdzięczni i zawsze pamiętamy w modlitwie. Wierzmy, że Pan Bóg rozdziela dary i sprawia, że trafiają one tam, gdzie trzeba.

– *Dziękuję bardzo za rozmowę.*



Łazarz u bramy (24 marca 2011 r.)

Problemem bogacza z Jezusowej przypowieści (Łk 16,19-31) nie było bogactwo. Jego problemem było to, że nie widział, co dzieje się za bramą pałacu. Szczęście rozumiał jako jednoosobowe królestwo. Całą swoją ufność pokładał w sobie; nie sądził, aby ludzka wdzięczność była mu kiedykolwiek do czegoś potrzebna. Stając się ślepy za życia, sam skazał się na przestrzeń ciemności po śmierci.

Jego przeciwieństwem jest Łazarz, żebrak spod bramy pałacu. Zasianemu w sobie ziarnu wieczności pozwolił się rozwijać. Choć całkowicie wyniszczony i opuszczony, nie złorzeczy ani ludziom, ani Bogu. W milczeniu dźwiga swój los. Milczy także po śmierci. Nie dlatego, że jest na kogoś obrażony. Mówi za niego Ten, w którym pokładał całą swoją nadzieję.

Tym biednym Łazarzem jest sam Jezus, który *wyniszczył samego Siebie i stał się ubogim*. Jego pokorna miłość pozwoliła Mu pokonać niezmierną przepaść, jaka oddziela ziemię od nieba. I teraz, każdego dnia, siada u bramy naszego serca i czeka na nasze zainteresowanie. Oto dzieje się nasze zbawienie.

Pozdrawiam

Maryja pokorna (25 marca 2011 r.)

O Maryi mówimy, że jest pokorna. Ale czym jest pokora? Zwykle błędnie uważamy, że jest zajmowaniem ostatniego miejsca, schodzeniem wszystkim z drogi, przeświadczeniem o własnej małości. W scenie Zwiastowania widać wyraźnie, na czym polega prawdziwa pokora.

Pokora ma dwie cechy. Pierwsza, to stawanie w prawdzie. Maryja wie, kim jest. Mówi, że jest dziewicą; wie, że nie ma męża. Nie udaje, że wizyta anioła Jej nie zaskoczyła. Nazywa wszystko po imieniu, zgodnie z prawdą.

Druga cecha pokory, jeszcze ważniejsza, to umiejętność przyjęcia daru. Tylko człowiek pokorny potrafi przyjmować. Tym samym wyznaje, że czegoś nie ma i jednocześnie pozwala drugiemu być dobrym. Maryja przyjmuje dar macierzyństwa. Sama z siebie nie mogła zostać Matką, i to Syna Bożego. Godząc się na to, pozwala, aby „miłość Boża rozlała się pośród nas”.

30 lat później Jezus będzie mówił o sobie, że jest *pokorny sercem*. Wyzna, że jest Synem Najwyższego i przyjmie nas za Swoje siostry i Swoich braci.

Pozdrawiam

Historia pragnienia (27 marca 2011 r.)

Jezus zatrzymał się przy studni Jakubowej nie tylko dlatego, że był zmęczony drogą i chciało Mu się pić (J 4,1-42). Wiedział, że przyjdzie tu jeszcze ktoś, kto będzie spragniony. Pojawiła się kobieta z Samarii. Jej życie pokazuje, jak bardzo była spragniona. Ale nie o wodę tutaj chodzi.

Jezus powiedział do Samarytanki, *Daj mi pić*, będąc w drodze do Jerozolimy. Tam wkrótce wykrzyczy z krzyża, *Pragnę!* To słowo współsiostry Matki Teresy z Kalkuty umieszczają w swoich kaplicach przy tabernakulum, by przejąć się pragnieniem Chrystusa. Tym pragnieniem jest drugi człowiek i jego zbawienie.

„Gdzie jest Bóg?”, często pytamy. Odpowiedź jest prosta: „Tam, gdzie są nasze pragnienia”. Tam na nas czeka i tam nas znajduje. Co więcej, On sam jest naszym największym pragnieniem. Nie zawsze jednak zdajemy sobie z tego sprawę.

Pozdrawiam

Andrzej Danilewicz SVD

Zbigniew Hauser

Matka Boża z Montserrat

narodowe sanktuarium Katalonii

50 kilometrów na północ od Barcelony, na tzw. Spiłowanej Górze (Montserrat), wznosi się słynny w całym chrześcijańskim świecie klasztor – narodowe sanktuarium Katalonii.

Widok otaczającego go labiryntu fantastycznych skalnych pinakli, kopuł i iglic już od wieków poruszał wyobraźnię pielgrzymów, którzy wytrwale podążali ku sanktuarium, początkowo tylko pieszo, obecnie na ogół koleją lub wygodnymi autokarami. Kiedyś było tu wielkie jezioro, na którego miejscu w ciągu długich tysiącleci uformował się konglomerat wapiennych skał osadowych. Corocznie odwiedza klasztor około miliona pielgrzymów, turystów i wspinaczy.

Początki sanktuarium w pustelni

Jego początki sięgają XI w., kiedy to – na polecenie opata Oliba z klasztoru w Ripoll i biskupa miasta Vic – osiedliło się tu kilku mnichów benedyktyńskich, wokół istniejącej już wcześniej pustelni Santa Maria. Wkrótce niewielkie sanktuarium zaczęli odwiedzać pielgrzymi, przekazując sobie wiadomości o cudach, które się tam dokonywały za wstawiennictwem Maryi.

Stale rosnąca liczba pątników doprowadziła do rozbudowy eremu. W XII w. zbudowano kaplicę a później kościół romański (zachował się jego portal). W XVI w. wzniesiono bazylikę a obok niej liczne budowle gospodarcze, na użytek klasztoru i pielgrzymów. Po okresie niebywałego rozkwitu nastąpił stopniowy upadek. Klasztor bardzo ucierpiał w czasie najazdu wojsk Napoleona w latach 1808–1811,

Figura Czarnej Madonny z Montserrat



zdjęcie: Zbigniew Hauser

które spustoszyły całą północną Hiszpanię. Zarówno wtedy, jak i w czasie krwawej wojny domowej lat 1936–1939 zniszczono zabytkowe mury i wymordowano wielu zakonników. Większość obecnych budowli pochodzi z XX w. (niektóre powstały dopiero po II wojnie światowej). Pomimo wspaniałej scenerii, obecny kształt klasztoru nie jest zabytkowy a cały zespół przypomina trochę ogromne koszary.

Stajemy na wysokości 735 m n.p.m., na obszernym placu przed sanktuarium. Po jego lewej stronie widoczne są urządzenia kolejki linowej, podjeżdżającej prawie pionowo na wysokość 1235 m n.p.m., do skały z grotą Santa Cueva, w której wg legendy już w 880 r. znaleziono posążek Czarnej Madonny.

Przez masywną bramę wchodzimy na dziedziniec, mijając po drodze modernistyczny posąg św. Jerzego (jednego z patronów klasztoru). Stajemy przed bogato ukształtowaną fasadą głównego kościoła, która jest jednak rekonstrukcją. Po wejściu do świątyni ustawiamy się w bardzo długiej kolejce, podchodząc schodkami do cudownego wizerunku (jest on niewielki i słabo widoczny).

Stolica Mądrości

Figura Maryi z Dzieciątkiem na kolanach to polichromowana rzeźba drewniana z końca XII lub początku XIII w. Ukazuje Matkę Bożą w majestacie, jako Stolicę Mądrości. Spoglądając wprost i zwracając się w prawą stronę, widzimy łagodne, lekko uśmiechnięte oblicze. W prawej ręce Madonna trzyma kulę ziemską. Lewą ręką nie dotyka Syna, ale przedstawia Go jako „błogosławiony owoc żywota

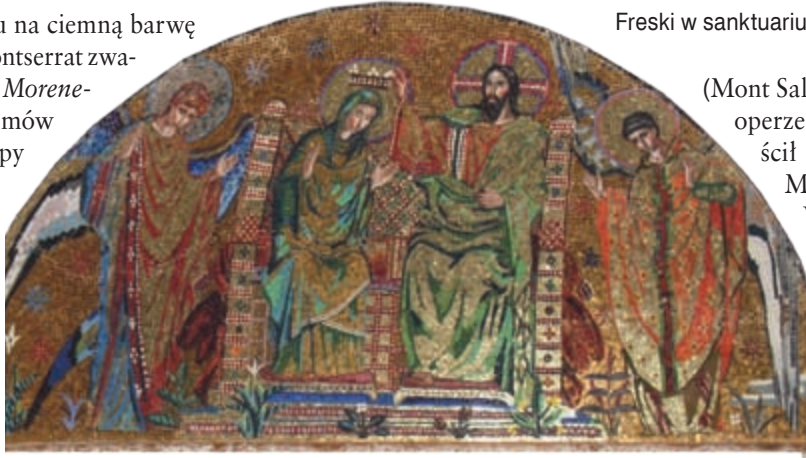


Fronton kościoła

swojego”. Ze względu na ciemną barwę twarzy i rąk Pani z Montserrat zwana jest Czarnulką (*La Moreneta*). Każdy z pielgrzymów całuje lub dotyka stopy Maryi.

W 1881 r., na specjalne życzenie narodu, papież Leon XIII ogłosił Czarną Madonnę patronką Katalonii. Niemal wszyscy Katalończycy, także niewierzący, poczytują sobie za obowiązek raz w roku odwiedzić „swoje” narodowe sanktuarium na „Spilowanej Górze”.

O godzinie 11 uczestniczymy w występie działającego przy klasztorze chóru chłopięcego, wzmiankowanego już w XIII w., oficjalnie założonego w 1499 r. Jego młodociani chórzyci są uczniami klasztornej szkoły muzycznej Escolania, liczącej obecnie ok. 50 uczniów, wywodzących się głównie z okolicznych wsi. Pod kierunkiem zakonników zdobywają ogólne i muzyczne wykształcenie, czynnie uczestniczą w liturgii Mszy św. i Nieszporów i codziennie śpiewają *Salve Regina*. Absolwentami szkoły, cieszącej się międzynarodową sławą, są liczni ka-



Freski w sanktuarium

pelmistrzowie, organiści i kompozytorzy muzyki kościelnej.

Tajemnica św. Graala

Po występie przechodzę obok gotyckich krużganków (reliktu dawnego klasztoru) do muzeum, gdzie na parterze znajduje się pinakoteka z obrazami mistrzów włoskich i hiszpańskich a na piętrze słynny relikwiarz ofiarowany przez ród Gonzagów, dary różnych władców europejskich dla klasztoru oraz korona i berło ofiarowane *Morenecie* przez Katalończyków.

Ze względu na pozorne podobieństwo nazw, niektórzy badacze umieszczali w Montserrat siedzibę św. Graala

(Mont Salvat). Ryszard Wagner w swej operze „Parsifal” tu właśnie umieścił zaczarowany zamek Graala. Miało to swoje konsekwencje. W 1940 r., w czasie oficjalnej wizyty Hitlera w Hiszpanii (który bezskutecznie próbował namówić gen. Franco do udziału w wojnie po stronie Niemiec) pojawił się w klasztorze... Heinrich Himmler, dla którego legenda o św. Graalu, uwieczniona w wagnerowskim „Parsifalu”, miała wesprzeć mit „niezwyciężonej Tysiącletniej Rzeszy”. Wiedząc dobrze, z kim ma do czynienia, opat nie chciał spotkać się z nieproszonym gościem i do rozmowy z nim wydelegował prostego zakonnik, który o celu wizyty ani o św. Graalu nic nie wiedział. Reichsführer SS i Gestapo wyjechał więc wściekły, nie dowiedziawszy się niczego. Do dziś nie wiadomo, czy hipoteza o św. Graalu w Montserrat jest prawdziwa.

Ora et labora

Obecnie w klasztorze mieszka ok. 80 mnichów. Sprawują oni opiekę duszpasterską nad wiernymi. Są wierni zasadzie *ora et labora*. W ciągu stuleci wykształcił się tu własny styl życia monastycznego opartego na regule św. Benedykta. Trzykrotnie w ciągu dnia mnisi spotykają się na wspólnej modlitwie, w której uczestniczą wierni. Klasztor jest miejscem spotkań, refleksji i dialogu – dla wszystkich, ale przede wszystkim dla Katalończyków, pochodzących z różnych warstw społecznych.

Na koniec krętą drogą podążam do krzyża na cyplu skalnym San Miguel, skąd rozciąga się wspaniały widok na klasztor i całe gniazdo skalne „Spilowanej Góry”. Jeszcze dalej, wśród bujnej śródziemnomorskiej roślinności, prowadzi Droga Krzyżowa.

Przez cały czas zastanawiałem się nad nazwiskiem sławnej śpiewaczki operowej Montserrat Caballé. Sądziłem, że „Montserrat” to pseudonim. Na miejscu okazało się, że jest to zwykle (choć niezbyt częste!) imię hiszpańskie – takie jak Carmen, Mercedes czy Pilar. Jakże różnorodne imiona mają hiszpańskie Madonny!



Kompleks klasztorny oo. benedyktynów, w którym mieści się sanktuarium Matki Bożej z Montserrat, patronki hiszpańskiej Katalonii



Odkrywanie

Co krok
przypadkiem
każdego dnia
zdziwiona oczywistością
Twojego istnienia
odkrywam Cię

w nieporozumieniach
opuszczeniach
przemijaniach

w monotonii ulic
nieuporządkowaniu dnia
nieprzespaniu nocy

w nieskończoności domowych ścieżek
zwyczajności rodzinnych zdarzeń
powszedniości sprzątań
i zawsze spóźnionych obiadów

odkrywam Cię
na co dzień
na nowo
na krzyżu

Iza Niewiadomska-Labiak
w: *Pólszepty z Niebieskim*. Wiersze, Kraków 2009



foto. Ewa Piegdoni SSpS, Zambia



foto. Anna Trzepacz SSpS, Etiopia



Demokratyczna Republika Konga

Położona w samym sercu Afryki Demokratyczna Republika Konga to jeden z najbiedniejszych i zarazem najbogatszych krajów świata. Bogactwo Konga ukryte jest w jego ziemi, gdzie znajduje się niemal cała tablica Mendelejewa. Wydobywa się tam rudy miedzi, kobalt (najwięcej na świecie), mangan, cynk, cynę, żelazo, diamenty, złoto, srebro, węgiel kamienny oraz ropę naftową. Jednak mimo tych naturalnych bogactw, roczny dochód statystycznego mieszkańca Republiki Konga wynosi ok. 300 dolarów i jest to najniższy wskaźnik na świecie.

W Kongu panuje klimat tropikalny i niemal cały obszar pokryty jest wilgotnym lasem równinowym. Przez środek kraju przepływa druga co do długości rzeka w Afryce – Kongo. Zaczyna ona swój bieg w Katandze, w południowo-wschodniej części Republiki, i początkowo płynie na północ, a następnie wielkim łukiem skręca na zachód, pokonując ok. 4700 km. Po drodze, oprócz wielkich jezior i bagien, można na niej podziwiać trzy ogromne wodospady – Wrota Piekieł, Wodospady Stanley’a oraz położone najbliższej ujścia Wodospady Livingstone’a.

To właśnie warunki geograficzne – głównie niespływna rzeka, klimat oraz

dżungla, spowodowały, że Kongo bardzo długo było zamknięte dla Europejczyków, mimo że pierwszy Europejczyk dotarł do tych ziem już w 1482 r. Był to portugalski żeglarz Diogo Cão i dzięki jego ekspedycji Portugalia nawiązała stosunki dyplomatyczne z królem Konga. Rozpoczęto także chrystianizację tych terenów. Chrzest przyjął władca Bakongów, Nzinga Nkuwu wraz z żoną i synami. Już w 1518 r. jego wnuk Henryk został podniesiony przez papieża do godności biskupiej.

Wielkim odkrywcą terytorium dzisiejszej Demokratycznej Republiki Konga był Walińczyk, Henry Morton Stanley, którego wyprawy w głąb afrykańskiego lądu finansował król Belgii, Leopold II. Podczas podziału Afryki między europejskie mocarstwa, ziemie wokół rzeki Kongo trafiły w jego ręce. Wolne Państwo Kongo, które powstało w 1885 r., było faktycznie prywatną własnością Leopolda II, dopiero w 1908 r. przekazał je Belgii i kraj ten oficjalnie stał się kolonią belgijską.

Kiedy w 1960 r. Belgia przyznała Kongu niepodległość, od razu wybuchła tam wojna domowa. Najbogatsze w surowce naturalne prowincje, Katanga i Kasai, chciały dokonać secesji, próbę tę jednak

udaremniiono. Władzę w kraju zaczął przejmować generał Mobutu. Podległe mu jednostki zamordowały premiera Konga, Patryka Lumumbę i w 1965 r. dokonały przewrotu wojskowego. Mobutu objął urząd prezydenta. Jego polityka nacjonalizacji zrujnowała i tak słabą gospodarkę. Innym pomysłem Mobutu była tzw. afrykanizacja – nakazał on zmienić wszystkie europejskie nazwy miejscowości i imiona. Kongo stało się więc w 1971 r. Zairem, stolica kraju Leopoldville – Kinszasą, nawet sam prezydent nazwał się Mobutu Sese Seko.

Dopiero w 1997 r. Mobutu został obalony przez Laurenta Kabilę, który przywrócił starą nazwę państwa i został nowym prezydentem. Sytuacja w kraju pozostała jednak nadal niestabilna. W listopadzie 2011 r. odbyły się kolejne wybory prezydenckie, które teoretycznie wygrał Joseph Kabila, jednak wyniki głosowania zakwestionował jego główny rywal Etienne Tshisekedi, który też ogłosił się prezydentem kraju. Walki o władzę w tym najbiedniejszym i najbogatszym kraju świata trwają więc nadal.

oprac. Małgorzata Madej

na podst.: www.cia.gov; opoka.org.pl,
S. Piłaszewicz, *Religie Afryki*,
Warszawa 2000.



Dzieci z misji, w której pracuje
 o. Piotr Handziuk SVD,
 Demokratyczna Republika Konga

Ryszard Horowski SVD, Demokratyczna Republika Konga

Mieliśmy starą pompę wodną – cztery kilometry od misji...

Br. Ryszard Horowski SVD, w tle – stary kościół w Dimie w Demokratycznej Republice Konga



i Wielkanoc, opuszczaliśmy nasz dom prowincjalny, spędzając czas w parafiach i wioskach, i tak przez kilka tygodni szlifowaliśmy nasz francuski, poznając ludzi i miejscowe zwyczaje.

Po rocznym kursie języka opuściłem Togo i udałem się na moją misję do Demokratycznej Republiki Konga. Początkowo pracowałem w naszym warsztacie samochodowym, pomagając współbraciom oraz misjonarzom i misjonarkom z innych zgromadzeń. Po kilku latach pracy zostałem przeniesiony na jedną z naszych najcięższych misji – Tumikia. Jest ona położona z dala od dróg i miast, bez prądu i wiele razy bez wody. Trudny jest też kontakt z wiernymi z okolicznych wiosek z powodu braku dróg i możliwości transportu, w związku z problemami z żywnością i wieloma innymi sprawami. W porze deszczowej nie mieliśmy większych kłopotów na samej misji – poza

zdjęcia: archiwum Ryszarda Horowskiego SVD

To już mój dziewiąty rok w Afryce i myślę, że zaczynam się powoli przyzwyczajać do życia tutaj. Częste zmiany miejsc pracy (misji) pomogły mi w poznaniu kultury wielu miejscowych szczepów i ich obyczajów.

Wszystko zaczęło się 22 września 2001 r. w Togo, gdzie przyleciałem na kurs języka francuskiego. Z lotniska odebrał mnie nasz współbrat, o. Mirosław Wołodko, przełożony domu i wice-regional w tamtym czasie. Opuszczając zimną już o tej porze roku Polskę, oczywiście ciepło ubrany, po otwarciu drzwi samolotu poczułem jakby uderzenie gorąca, które powalało.

Przyleciałem do Togo ze znajomością trzech słów po francusku – *ça va, bonjour*

i *je t'aime*, ale one w żaden sposób nie pomogły mi w kontakcie na lotnisku. W pewnym momencie zacząłem więc pocić się bardziej z powodu nieznośności języka niż od panującego upału.

Jednak dzięki Opatrzności Bożej o. Mirek doszedł do samego okienka celnika i tak zostałem uratowany. Tydzień później jeden z naszych współbraci z Indonezji przyleciał również na kurs języka francuskiego do Togo. Bez zapowiedzenia się. Został on przez służby celne i policję

całkowicie „wyczyszczony” ze wszystkich pieniędzy, które miał przy sobie.

Czas spędzony w Togo był bardzo owocny w rozpoczynającym się dla mnie nowym życiu, życiu misjonarza. Poza codziennym kursem języka, w święta, tzn. Wszystkich Świętych, Boże Narodzenie



fot. Piotr Handziuk SVD





tym, że dużo dróg przestało istnieć – ale w porze suchej, trwającej mniej więcej od maja do września, było bardzo ciężko. Niemożliwe było zdobycie warzyw i owoców, brakowało wody do przygotowania posiłków czy utrzymania higieny osobistej. Mieliliśmy starą pompę do pompowania wody, która cały czas się psuła i trzeba było często robić różne części zamienne, żeby od czasu do czasu móc zmagazynować trochę wody.

Znajdowała się ona ok. 4 km od naszej misji, w wielkim wąwozie, do którego zejście było w miarę łatwe, ale wyjście pod górę podobne do podchodzenia na Giewont w Tatrach.

Jak widać, warunki zewnętrzne w naszej misji w Tumikia wymagają dużo poświęcenia i wysiłku, ale w tym całym trudzie wiemy, że nie jesteśmy sami – jest ktoś, kto o nas myśli, kto modli się za nas, o nas pamięta i wspomaga.

Drodzy Przyjaciele misji, chciałbym Wam serdecznie podziękować za ofiarność, pamięć i modlitwę, bez której nie byłoby sił do pokonywania codziennych trudności. Równocześnie zapewniam o pamięci w modlitwie z naszej strony.



DEMOKRATYCZNA REPUBLIKA KONGA:

- powierzchnia: 2 344 858 km² (11. miejsce na świecie)
- ludność: ok. 71,7 mln (19. miejsce na świecie), państwo zamieszkuje ok. 200 różnych grup etnicznych, głównie Bantu; najliczniejsze grupy to Mongo, Luba i Kongo
- gęstość zaludnienia: 30 osób/km²
- stolica: Kinszasa
- język urzędowy: francuski
- religie: katolicy 50%, protestanci 20%, kim-bangiści 10%, muzułmanie 10%
- jednostka monetarna: frank kongijski (CDF)



Br. Ryszard przy domu pielęgniarki, pracującej na misji księży werbistów w Tumikia

fot. Piotr Handziuk SVD



Życzę sobie dużo cierpliwości...

Mija zaledwie drugi rok mojej pracy misyjnej na meksykańskiej ziemi. Tutaj zdobywam pierwsze doświadczenie jako kapłan i misjonarz. Pierwszy rok spędziłem w Guadalajarze, gdzie musiałem opłnować podstawy języka hiszpańskiego, aby mieć instrument do pracy. Wiem, że nauka języka jest procesem i wymaga często zaparcia się samego siebie, wbrew wielu zniechęceniom jakie przychodzą.



O. Mariusz Ledochowicz SVD (z prawej) w Salto de Agua w Meksyku

Z pomocą Bożą i życzliwych nauczycieli zakończyłem pozytywnie kurs hiszpańskiego. Po pobycie w wielkim mieście przeznaczono mnie do pracy w parafii pw. San Fernando de Guadalupe w Salto de Agua, w diecezji San Cristobal de las Casas. W dzień moich urodzin, 28 lipca 2010 r. przyjechałem na miejsce mojego przeznaczenia misyjnego.

Parafia, gdzie przyszło mi pracować, leży w strefie klimatu tropikalnego. I ten klimat, o którym nie miałem wyobrażenia, był moją pierwszą trudnością, z jaką musiałem się zmierzyć. W czasie upałów temperatura dochodziła tu do 40 stopni i w ciągu dnia trudno było wytrzymać w domu, bo pomieszczenia były bardzo nagrzane. Nawet wentylator nie pomagał. A w nocy ciepłe i wilgotne powietrze też nie dawało spać i odpocząć. Natomiast w porze deszczowej woda lała się z nieba i wydawało się, że ulewa nigdy się nie skończy. Obecnie przyzwyczałem się do klimatu i jest mi już trochę łatwiej.

W mieście większość ludzi mówi po hiszpańsku, co nie sprawia trudności

Wierni z parafii, w której pracuje o. Ledochowicz



zdjęcia: Mariusz Ledochowicz SVD

w komunikacji z nimi. Jednak parafia obejmuje swoim zasięgiem też 78 wiosek indiańskich, w których używa się języka chol. Tak więc ledwie zakończyłem poznawać hiszpański, gdy już pojawił się nowy język. Ze względów duszpasterskich muszę mobilizować się, aby poznać chociaż jego podstawy, co ułatwi mi poznanie ludzi i ich kultury. Dlatego pośród codziennych zajęć szukam sił i czasu na naukę dwóch języków, wciąż uczę się hiszpańskiego i zaczynam przyswajać go chol.

W parafii pracuję z o. Stephenem Roche SVD z Indii, o. Mario Barranco SVD z Meksyku i siostrami franciszkanekami. Razem tworzymy tzw. grupę parafialną. Model pracy zespołowej dobrze funkcjonuje w diecezji, ponieważ w ten sposób

łatwiej jest koordynować pracę duszpasterską we wszystkich wioskach i mieć pieczę nad katechistami.

Ogólnie jestem zadowolony z pracy, miejsca i ludzi. Wiem, że potrzebuję więcej czasu na poznanie tej nowej kultury i mieszkańców. Osobiście życzę sobie jedynie dużo cierpliwości, bo bez niej jest trudno.

Wyrażam swoją wdzięczność za modlitwę, pomoc i wsparcie, jakie otrzymuję. Bez tego życie i praca misyjna nie dawałyby rezultatów. Modlitwa, którą otaczacie nas, misjonarzy, ma wielką wartość – pomaga trwać w codziennych zmaganiach. Świadomość, że ktoś modli się za mnie, jest dla mnie wielką siłą duchową. Niech miłosierny Bóg wszystkim stokrotnie wynagrodzi i ma w Swojej opiece.

Mariusz Ledochowicz SVD, Meksyk



Ulice w Salto de Agua w porze deszczowej

O. Józef Bloch SVD (1933 – 2011)

Po 46 latach pracy misyjnej na wyspie Timor w Indonezji, 9 października 2011 r. zmarł o. Józef Bloch, werbista. Był ostatnim polskim misjonarzem na tej wyspie.

Józef Henryk Bloch urodził się 25 stycznia 1933 r. w Żmijewie, gmina Karbowo k. Brodnicy. Rodzicami jego byli Józef Bloch, z zawodu organista i Elżbieta z domu Biesek. Józef miał trzech starszych braci: Pawła Kazimierza, Jana Bogdana i Edwarda Feliksa. Ojciec był trzykrotnie aresztowany przez Niemców w 1939 r. i w końcu 27 października w grupie 80 Brodniczian i sąsiadów został rozstrzelany nad rzeką Strugą. Matka omal nie zginęła w 1945 r. z rąk ludzi z biało-czerwonymi opaskami na ramieniu, którzy w dowód wdzięczności dla „wyzwolicieli” łapali spokojnych ludzi i przekazywali ich Sowietom, którzy z kolei gnali ich na Wschód, skąd na ogół nie wracali do swoich rodzin.

Józef wcześniej został ministrantem. Kiedy kończył szkołę podstawową, ksiądz proboszcz namawiał go, by poszedł do Collegium Marianum (niższe seminarium) do Pelplina. On jednak udał się w 1947 r. do niższego seminarium misyjnego księży werbistów w Górnej Grupie k. Grudziądza, a po maturze w 1951 r. zgłosił się do nowicjatu w Pieniężnie. Następnie studiował filozofię w Nysie, a potem teologię w Pieniężnie, gdzie 1 lutego 1959 r. otrzymał święcenia kapłańskie.

Po święceniach pracował w latach 1959-1961 jako wikariusz w Górnej Grupie, a do 1963 r. był duszpasterzem w kaplicy werbistowskiej w Bruczkowie. Potem ponownie powrócił do Górnej Grupy, skąd dojeżdżał na rowerze do kościoła w Wielkim Lubieniu n. Wisłą. Dodatkowo brał udział, w ślady swego ojca, w kursie organistowskim w Pelplinie, gdzie na miesiąc przed wyjazdem na misje uzyskał dyplom organistowski III klasy.

W 1965 r. w gronie 20 polskich werbistów wylądował w Indonezji. Kurs języka indonezyjskiego odbył w Mataloko na wyspie Flores. Następnie 11 lutego 1966 r. statkiem misyjnym Ratu Rosari odpłynął wraz z kilku ojcami na wyspę Timor, gdzie pozostał do śmierci.

O. Józef Bloch obdarzony został przez naturę i rodziców bardzo miłym, pogodnym i serdecznym usposobieniem.



fot. Archiwum SVD

O. Józef Bloch SVD

Kochał ludzi, muzykę i kwiaty. To jego usposobienie predestynowało go na stanowiska wychowawcy i przełożonego: był mistrzem braci nowicjuszy oraz rektorem domu misyjnego w Nenuk, w którym pracowało 3 ojców, 13 braci, 3 braci nowicjuszy i uczyło się 173 uczniów zespołu szkół zawodowych, przygotowujących się m.in. na przyszłych braci zakonnych. Sam uczył religii, rysunków, śpiewu. Był też duszpasterzem i przełożonym dystryktu. Sam niczego nie wymagał dla siebie. Swoim

doświadczeniem misyjnym chętnie dzielił się z polskimi czytelnikami w listach na łamach takich czasopism jak „Misjonarz” i „Misje Dzisiaj”.

O. Bloch cierpiał na nadciśnienie. Co pół roku udawał się na badania do Surabaya na wyspie Jawa. W 2009 r. miał wymienione obie soczewki. Ostatni przyjazd do katolickiego szpitala w Surabaya był zaskoczeniem dla wszystkich. Jeszcze w lipcu czuł się dobrze. Wyglądał wspaniale i miał dobry apetyt, pisał o. Józef Glinka SVD. Kiedy w niedzielę 2 października przywieziono go do szpitala, był bardzo wyczerpany i wychudzony. Po badaniach okazało się, że cierpi na nowotwór wątroby z przerzutami. Na operacyjne leczenie było już za późno. W piątek przyjął sakramenty na drogę do wieczności. Odtąd często powtarzał: „Zdaję się na wolę Bożą. Jeżeli Pan już mi wyznaczył koniec, jestem gotowy”. Odszedł do Pana po nagrodę w niedzielę rano.

Po krótkim pożegnaniu zmarłego przez współbraci z Surabaya trumnę z jego zwłokami przewieziono tego samego dnia samolotem na wyspę Timor, gdzie następnego dnia odbył się pogrzeb. Tłumy przechodziły obok jego trumny, chcąc się z nim pożegnać, „bo był taki dobry”. „Czy można było mu wystawić ładniejsze epitafium?” – pytał o. Glinka. Śp. o. Józef Bloch spoczął na cmentarzu domu misyjnego św. Józefa w Nenuk, w którym spędził większość swego misjonarskiego życia. *R.i.p.*

Alfons Labudda SVD

PARAMENTY LITURGICZNE



– naczynia i inne przedmioty liturgiczne są niezbędne misjonarzom do sprawowania Eucharystii w różnych krajach świata. Można pomóc Kościołowi misyjnemu, składając ofiarę, która umożliwi zakup paramentów. Pieniądze, z dopiskiem **PARAMENTY LITURGICZNE**, można wpłacać na poniżej podane konto:

Referat Misyjny Księża Werbistów

Kolonia 19, 14-520 Pieniężno

BANK PEKAO S.A. O. Elbląg

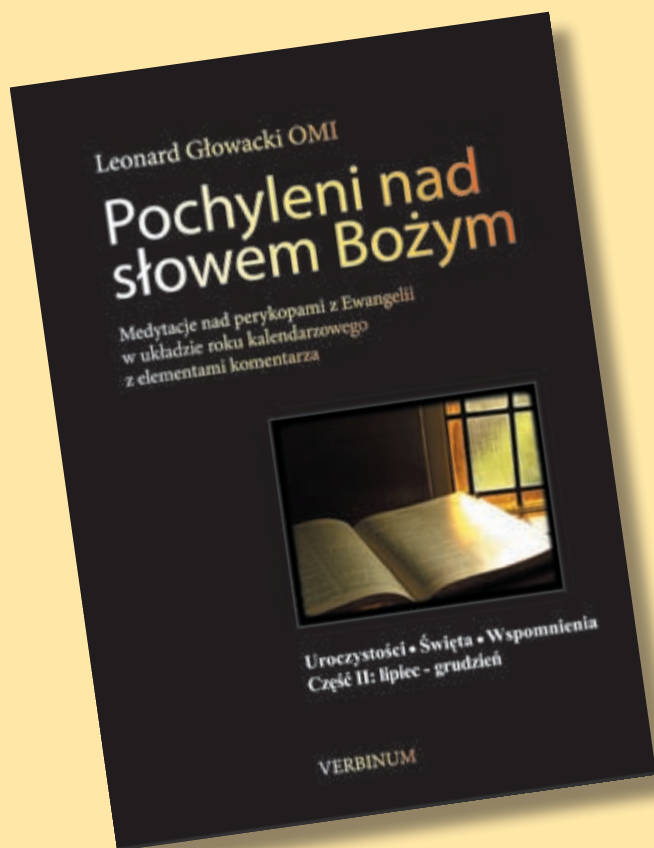
nr 42 1240 1226 1111 0000 1395 9119

lub przesać do dowolnego Referatu czy Domu Misyjnego Księża Werbistów w Polsce.

Informacji można zasięgnąć:

tel. 55 242 92 43, faks 55 242 93 92; e-mail: refermis@werbisci.pl

Wysłuchany w Duchu, w rękach Maryi



Karol Wojtyła od dzieciństwa niewątpliwie był wiedziony przez Ducha Świętego. Modlił się do Ducha Świętego, uczył się Go słuchać i szedł Jego drogą. Napelniał się Duchem Świętym. A droga w Duchu Świętym, to droga za Chrystusem – droga dla mężnych, zdecydowanych, droga z krzyżem (Mt 10,37). To tłumaczy, że w swoim niezwykle trudnym dzieciństwie i młodości – naznaczonej stratą osób najbliższych, ciężką pracą, głodem, zimnem, zagrożeniem łapankami ze strony niemieckiego okupanta i przejechany jak śmieć przy krawężniku ulicy, gdy szedł zmęczony po dwu zmianach z nocnej pracy – nigdy nie zwątpił w Opatrzność i w sens swego życia. Wytrwale się modlił, wykonywał swoje obowiązki, pomagał potrzebującym i skrupulatnie wykorzystywał wszelkie okazje, aby wzrastać duchem i umysłem: pogłębiać wiedzę religijną i wzbogacać różne obszary osobistej kultury ducha jako człowiek religijny i świadomy patriota. (...)

Rys maryjny bł. Jana Pawła II najwięcej się podkreśla, jest najbardziej znany, jakby sztandarowy. Hasło *Totus Tuus* jest z nim organicznie związane i niezawodnie przywołuje jego postać. W rozważaniu jubileuszowym na pięćdziesięciolecie kapłaństwa wyznał, że nabożeństwo do Matki Bożej wyniósł („w postaci tradycyjnej”) z domu rodzinnego i z kościoła parafialnego, gdzie znajdowała się regularnie nawiedzana przez młodzież kaplica Matki Bożej Nieustającej Pomocy (*Dar i Tajemnica*, s. 28). Można się domyślać, że po śmierci matki ziemskiej, tym bardziej czuł potrzebę opieki Matki Niebieskiej i wzywania Jej pomocy w ulubionych Godzinkach. W dziesiątym roku życia przyjął szkaplerz

karmelitański („szatę Maryi”) i nie rozstał się z nim do końca życia. (...)

Rozważając o maryjnej drodze bł. Jana Pawła II, mało kto pomyśli o skromnej dacie 2 kwietnia 1981 r. A ma ona swoje znaczenie i była jakby sygnałem Opatrzności. Podpisał wtedy dekret otwierający drogę do beatyfikacji młodocianych kandydatów na ołtarze, skromnych pastuszków fatimskich: Franciszka i Hiacenty. Następnego miesiąca, 13 maja – w dzień fatimski – w widowiskowej sytuacji, aby cały świat mógł zobaczyć siłę zła, podczas audiencji na placu Świętego Piotra płatny zabójca oddał śmiertelne strzały, które miały pozbawić życia Papieża-Polaka. Strzały nie były skuteczne, czego nie mógł pojąć morderca, a Papież wiedział dlaczego. On czuł przy sobie „opiekuńczą obecność” Pani Fatimskiej i Jej dziękował. Wiedział on i coraz bardziej świat cały, że za Jej przyczyną zostało mu „na nowo darowane” życie. (...)

I ostatnia data, wpisująca się w ten ciąg wydarzeń, a może raczej podpowiadająca nam sens życia Karola Wojtyły, jak go widzieliśmy, i papieża Jana Pawła II: 1 maja 2011 r. – beatyfikacja w pierwszy dzień miesiąca maryjnego, kiedy w liturgii wspominamy św. Józefa Robotnika, a wraz z całym Kościołem przeżywaliśmy Niedzielę Miłosierdzia (z ustanowienia Jana Pawła II jedenaście lat wcześniej). Celebryjacy liturgię beatyfikacji następcy Jana Pawła II, Benedykt XVI, mówił: „Swoim świadectwem wiary, miłości i odwagi, pełnej ludzkiej wrażliwości, ten znakomity syn narodu polskiego pomógł chrześcijanom na całym świecie, by nie lękali się być chrześcijanami, należeć do Kościoła, głosić Ewangelię”.

* * *

Powyższe fragmenty tekstu, poświęcone bł. Janowi Pawłowi II, pochodzą z książki o. Leonarda Głowackiego OMI, która jest ostatnim tomem medytacji autora nad perykopami Ewangelii w układzie roku kalendarzowego. Osiem tomów komentarzy i medytacji, wydanych i dostępnych w ofercie Verbinum osobno i w komplecie, stanowi (łącznie z tekstem Ewangelii) całościowy komentarz duszpasterski do uroczystości, świąt i wspomnień. Szczególnie wysoką wartość prezentują zawarte w każdym z tomów i związane z poszczególnymi dniami krótkie medytacje o świętych. Są one świadectwem zarówno talentu pisarskiego, jak i zdolności autora do lapidarnego uchwycenia indywidualnego rysu charakteru i świętości każdej z kilkuset przedstawianych postaci.

Marek Połomski

Leonard Głowacki OMI

Pochyleni nad słowem Bożym. Uroczystości, święta, wspomnienia, cz. II: lipiec – grudzień

ss. 418, format: 140 mm x 200 mm

cena 35 zł; cena promocyjna: komplet ośmiu tomów za 200 zł!

Sprzedaż i zamówienia:

Wydawnictwo Księży Werbistów VERBINUM

ul. Ostrobramska 98, 04-118 Warszawa

tel. 22 610 78 70, fax 22 516 98 50,

e-mail: zamowienia@verbinum.pl,

wydawnictwo@verbinum.pl, <http://www.verbinum.pl>

Z kuchni indyjskiej

Kurczak (lub inne mięso) z imbirem

SKŁADNIKI:

1 kg piersi z kurczaka
2 średnie cebule
2 pomidory
świeży imbir (lub imbir w proszku), świeży czosnek
1 łyżka curry w proszku, sól
masło lub olej



SPOSÓB

WYKONANIA:

Mięso kurczaka umyć, odsączyć, pokroić w kostkę i posolić. Zgnieść świeży imbir (lub imbir w proszku) i czosnek, wymieszać ze sobą. Natrzeć mięso imbirem i czosnkiem. Pokroić w plastry cebule, obsmażyć na maśle lub oleju na złoty kolor. Dodać mięso, wymieszać i podsmażyć ok. 10-15 minut.

Dodać curry. Pokroić na małe kawałki dwa pomidory i dodać do potrawy. Delikatnie wymieszać. W razie potrzeby podlać wodą.

Dusić na małym ogniu przez ok. 25 minut.

nadesłała: s. Bernard Mary



zdjęcia: Maciej Wojtkowski

Krzyżówka misyjna nr 189

| | | | | | | | | | | | |
|----|----|----|----|----|----|----|----|----|---|----|----|
| | 1 | 2 | | 3 | | 4 | | 5 | | 6 | |
| | | | 10 | | | 8 | | 11 | | | |
| 7 | | | | | | | | | | 9 | |
| 9 | | 4 | | 25 | | | | | | | |
| | | | 10 | | 15 | | | 22 | | 8 | |
| 11 | 12 | | | | | | | | 2 | | |
| | | | | 13 | 14 | | 15 | | | | |
| 16 | | | 17 | | | | 12 | | | 5 | |
| | | | 7 | | | 17 | | | | | |
| | | | | | | 1 | | 18 | | 19 | 20 |
| 21 | | | | | | | | | | | |
| | | 16 | 6 | | | 24 | | | | 27 | |
| | | | | | | | 22 | | | | |
| 23 | | | | | | | | | | | 18 |
| | 3 | | 13 | | | | | 26 | | | 20 |
| | | | | | 24 | | | | | | |

Znaczenie wyrazów:

1) otacza pestkę np. brzoskwini; 2) ... Boża, to talent; 3) o. Marian... SVD – bardzo znany, ze względu na życie i działalność misyjną, polski werbista; 4) ozdobna roślina zwana też anemonem; 5) powolny walc, wełniana tkanina lub stolica stanu Massachusetts; 6) pani z tacą w rękę; 7) śląska gra w karty; 8) putto w sztuce baroku; 9) chwast w przypowieści o zdziczałej pszenicy (Mt 13,24-30); 10) Bolesław Wieniawa-Długoszowski dla Marszałka Józefa Piłsudskiego; 11) pracownik fabryki włókienniczej; 12) Czerwony ..., w znanej bajce; 13) solenizantka z 21 lutego; 14) wielowarstwowe tworzywo stosowane np. do wyrobu mebli; 15) zboże wysiewane późną jesienią; 16) urządzenie kuchenne do robienia grzanek; 17) świadczeniobiorca ZUS-u; 18) sytuacja bez wyjścia; 19) jeden z grzechów głównych; 20) wśród zmysłów; 21) słowo użyte w celu złagodzenia wyrażenia bardziej dosadnego; 22) skórka używana do czyszczenia szkieł okularów; 23) kuzynka maliny; 24) cesarz, za panowania którego Rzym stał się najwspanialszą metropolią świata

Litery z pól ponumerowanych w prawym dolnym rogu, napisane kolejno od 1 do 27, utworzą cytat, który wraz z podaniem tytułu Księgi Pisma Świętego, nr rozdziału i wersu należy przesłać na kartkach pocztowych do redakcji „Misjonarza” (ul. Ostrobramska 98; 04-118 Warszawa) w terminie do 25 marca. Wśród osób, które nadesłały prawidłowe odpowiedzi, rozlosujemy nagrody książkowe.

Krzyżówkę opracował Marek Gołębiowski.

Rozwiązanie krzyżówki misyjnej nr 187: CHWAŁĘ CIĘ PANIE CAŁYM SERCEM (Ps 9,2).

Nagrody wylosowali: Feliks Babel (Łomża), Józef Sulewski (Białystok), Anna Gut (Białystok), Jerzy Grabowski Płock), Weronika Zarzycka (Koszalin), Helena Szczawińska (Kętrzyn), Adela Rawinis (Wiżajny), Zdzisław Banasiak (Nowe), Małgorzata Chyl (Toruń), Elżbieta Jankowska (Jabłonowo Pomorskie). Gratulujemy! Nagrody wyślemy pocztą.



Nieustannie się módlcie!

Kiedy ostatni raz modliłem się o powołania misyjne? A sprawa jest bardzo ważna i niecierpiąca zwłoki. Pomimo dwu tysięcy lat ewangelizacji tylko jedna trzecia ludzkości wierzy w Chrystusa.

Przypominają się słowa z encykliki Jana Pawła II: „Misja Chrystusa Odkupiciela, powierzona Kościołowi, nie została jeszcze bynajmniej wypełniona do końca. Gdy (...) obejmujemy spojrzeniem ludzkość, przekonujemy się, że misja Kościoła dopiero się rozpoczyna i że w jej służbie musimy zaangażować wszystkie nasze siły” (*Redemptoris missio*, 1).

Św. Paweł mówi: *Biada mi, gdybym nie głosił Ewangelii!* (1 Kor 9,16). Mogę się tłumaczyć, że moje powołanie może być inne niż św. Pawła. Nawet, jeśli moim powołaniem nie jest bezpośrednie podjęcie pracy misyjnej, to nikt nie

zwolni mnie z obowiązku modlitwy za misje i o powołania misyjne. *Prośmy więc Pana żniwa, aby posłał robotników na swoje żniwo* (por. Mt 9,38), żniwo misyjne.

W tej modlitwie wspierają nas święci. Oni dniem i nocą wypraszają u Boga łaskę zbawienia dla całego świata. Aby ta łaska była przyjęta przez świat, potrzeba jednak naszej modlitwy, potrzeba dłoni, które tę łaskę przyjmą w imieniu ludzi i dla ludzi. Potrzeba dłoni wyciągniętych do Boga w modlitwie.

W marcu chcemy szczególnie modlić się o powołania misyjne wraz ze św. Józefem, który jest patronem Polskiej Prowincji Zgromadzenia Słowa Bożego. Za wstawiennictwem św. Józefa wypraszajmy nieoceniony dla Kościoła i całego świata dar powołań misyjnych.

Franciszek Bąk SVD



zdjęcia: Franciszek Bąk SVD

SKONTAKTUJ SIĘ Z NAMI:

Werbistowskie Centrum Młodych
ul. Kościelna 15, 62-001 Chludowo
e-mail: młodzi@werbisci.pl
www.wcm.werbisci.pl

Misyjny Referat Młodzieży i Powołań
Kolonia 19, 14-520 Pieniężno
tel. 55 24 29 100, e-mail: m.pieniezno@werbisci.pl
www.seminarium.org.pl



Obraz św. Józefa w kaplicy nowicjackiej
Domu Misyjnego w Chłudowie

Święty Józefie, wspomagaj nasze prośby zanoszone do Boga o nowe powołania misyjne w naszej Ojczyźnie. Niech w rodzinach wzrasta odpowiedzialność za Kościół i gotowość do służby w kapaństwie i życiu zakonnym.

(fragment modlitwy ku czci św. Józefa na 75-lecie Polskiej Prowincji SVD)

ZGROMADZENIA ZAŁOŻONE PRZEZ ŚW. ARNOLDA JANSSENA

Zgromadzenie Słowa Bożego
Kolonia 19
14-520 Pieniężno
tel. 55 242 91 00
www.werbisci.pl
www.werbisci.tv

Służebnice Ducha Świętego
od Wieczystej Adoracji
ul. Rodziewiczówny 18, 48-300 Nysa
tel. 77 431 00 68
e-mail: klauzurowe@center.net.pl
www.siostryklauzurowe.pl

Służebnice Ducha Świętego
ul. Starowiejska 152
47-400 Racibórz
tel. 32 415 50 51
e-mail: zmsds_raciborz@zakon.opoka.org.pl
www.siostrymisyjne.opoka.net.pl



Wyciągam ręce do Ciebie;
moja dusza pragnie Ciebie jak zeschła ziemia.

Ps 143,6